PRAWO

Uwagi, odnoszące się do bibliografii Statutu Litewskiego.

Nie tylko mnie nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę.
Gornicki *w Dworzan. Polskim.*

Wdzięczna potomność nigdy nie zapomni szanować imienia Tadeusza Czackiego, który pierwszy przedsięwziął opisać filozofią i historyą Statutu Litewskiego (a).

Z powodów tego nieśmiertelnego dzieła, oraz wydania Statutu Litewskiego w językach rossyyskim i polskim w St. Petersburgu 1811 r., pisarz Słownika Polskiego, mąż wielce i zasłużony i zasługujący się w Literaturze Polskiey, uwieńczony podał o Statucie Litewskim ruskim językiem i drukiem wydanym wiadomość (b).

Z olbrzymią pracą i siłą przechodzi chwalebny zawód śledzenia źródeł ustawodawstwa polskiego, wydawca ksiąg ustaw Polskich i Mazowieckich (c). Pisarz początkowego prawodawstwa polskiego, cywilnego i kryminalnego (d). Wzbogacił bibliografią Statutu Lit. pisarz Opisania bibliograficznego, dotąd znanych exemplarzy Statutu Litewskiego rękopiśmiennych i drukowanych, tak w ruskim oryginalnym, jakoteż

(a) O Litewskich i Polskich prawach, o ich duchu źródłach i t. d. w Warszawie 1800 r. Tom. dwa. — (b) w Warszawie 1816. — (c) W Wilnie 1824. — (d) W Warszawie 1828.

polskim i łacińskim języku (a), i Statutu Kazimierza Jagiellończyka (b).

Że niektóre mieysca w rzeczoney Wiadomości o Statucie Lit. i Opisaniu bibliograficznèm, wymagają sprostowania, następne uwagi nie będą nieprzydatnèmi.

Po opisaniu exemplarza Statutu Litt. wydanego w ruskim języku w Wilnie 1588 r., Pisarz Wiadomości o nim, czyni zapytanie (c): „Jakiémże tedy jest pismo, jakiemże jest język tego Statutu?" i natychmiast odpowiada „nato znaydujemy odpowiedź w roz. 3, art. 3 samego dzieła, (rozumie się w wydaniu ruskiém) gdzie wyrażono „że konfederacya krakowska 1573 r. z „polskiey konstytucyi według prawa każdemu „narodowi należącego, na ruski język i ruskiém „pismem, w ten Statut wpisana, słowo w słowo „tak się ma„ — wgląda daley i naznacza nowy dialekt, mianowany białoruskim, gdy pisze (d). „Język, którym pisany i drukowany jest Statut Litewski, niczém się nie różni od języka w dziele „Zyzaniego pod napisem: Kazanie ś. Cyrylla o antychryście; Pan Sopikow zaś ten ostatni (rozumie się język) nazywa białoruskim, ja wsparty takową powagą, nazywam także i język Statutu Litt. białoruskim" Wślad za nim idzie pisarz opisania bibliograficznego exemplarzy Statutu Litt. (e).

(a) W Wilnie w Dzienniku Wileń. rok 1823, Tom Iszy str. 377—398.
Rok 1823 T. drugi od k. 1—18.
Tamże — — — — — 162—177.
Tamże — — — — — 261—293.
(b) W Wilnie 1826. — (c) O Stat. Lit. ruskim językiem i drukiem wydanym wiadomość. Warsz. 1826 stron 11.
(d) Tamże stron. 13. — (e) Dziennik Wileń. r. 1823 T. 2 str. 291.

Zdanie Sopikowa o mowie ludu na Białeyrusi przywodzi pisarz Wiadomości o Statucie Litt. (a): „Sopikow w Iszey części swego dzieła na kar. 167 „o języku białoruskim sądzi" pod imieniem bia„łoruskiego języka rozumie się dyalekt żyjących „w Białeyrusi i Polszcze wyznawców greckiey „wiary. ... Jest on mięszaniną słowiańskiego (cer„kiewnego), ruskiego (rossyyskiego), polskiego, a „poczęści łacińskiego języka."

Ani Zyzani, ani Skoryna (b) nie byli naśladowani od układających Statut Litt. Język jego w układzie trzecim ruski, jest tenże, jakim mówili po rusku Litwini i w jakim były ułożone Statuta, drugi za Zygmunta Augusta i pierwszy za Zygmunta Starego; przekonanie się o tém wynika z porównania układów tych trzech Statutow w ruskim języku.

Tenże szanowny pisarz (c) mówi: „znaydu„jemy kilka tylko słów, potrzebujących dla Po„laka objaśnienia, z resztą niektóre litery różnią„ce Polaków od innych Słowian, a mianowicie „od Rusi, jakoto *ć* zamiast ti. *ą ę* zamiast *u* (to „prawidło podlega wielu wyłączeniom), tudzież „zakończenia deklinacyyne i konjugacyyne na „nasz sposób przerobiwszy, przełożemy tę rusz„czyznę na polszczyznę, a takiém też w samey „rzeczy jest tłumaczenie polskie w naszych pol„skich wydaniach Statutu Litewskiego" w inném mieyscu (d) toż tłumaczenie nazywa literalném, syllabném, niewolniczém. Wyrazy syllabny, niewolniczy, nie mają bydź uważane w scisłém zna-

(a) str. 17. — (b) O którym tamże str. 18. — (c) Tamże str. 13, 14. — (d) Str. 55.

czeniu, lecz zapewne były użyte dla mocnieyszego oddania myśli o literalném polskiém tłumaczeniu Statutu Litt. w ruskim oryginalnie języku pisanego, i takiém każdemu okaże się, kto zechce mieć cierpliwość, porównywać polskie wydania z ruskiemi. Ztąd wynika: iż jeśli wypadało oznaczyć: jaki to był język ruski, w którym trzeci Statut Litewski pisany, ogłoszony i drukowany, tedy był polsko-ruskim, czyli, tak zbliżonym do polskiego, iż wyraźne ślady macierzystego słowiańskiego w nim pozostały. Wszakże Litwini, w przeciągu niespełna dwóch wieków, tak się połączyli z Polakami i obyczajami i ustawami i językiem, iż im już od roku 1614 przestały bydź potrzebnemi exemplarze ruskie Statutu Lit., chociaż wyroki sądowe i wszelkie zapisy były do poźnieyszych czasów po rusku pisane.

Tenże pisarz nie wiedząc w owym czasie, w którym swoją Wiadomość o Statucie Lit. pisał, o polskiey edycyi tegoż Statutu 1614 r., po opisaniu edycyi polskiey 1619 r. zastanawia się (a) nad jey tytułem „a teraz po drugi raz polskim językiem „do druku podany” nad dedykacyą Gawłowickiego, nad odezwą do czytelnika, w których też wyrazy powtarzają się, biedzi się nad wyrozumieniem onych i wyraża się następnie (b): „mimo „niepodobieństwo, żeby w przeciągu 30 lat exem-„plarze Statutu polskie, które wtenczas w Litwie „mniey były potrzebnemi i użytemi, niż ruskie, „bo sądy odbywały się tam, po rusku, już miały „bydź tak rozprzedane, że trzeba było teyże „drukarni myśleć o nowém wydaniu, a to pol-

(a) Str. 48. — (b) Tamże.

„skiem, nie ruskiem" Otoż jak niekiedy zwodzi z
prawego toru wolność domysłow i nayścisleyszych
pisarzów, dopuszcza tu bowiem autor, nie tylko
polską drukowaną edycyę 1588 r., ulegając nieja-
ko mylnemu powszechnemu mniemaniu, do roz-
niesienia którego stały się powodem naybardziey
tytuły Iszych edycyy ruskiey i polskiey; ale też,
że w tenczas: to jest 1619 r., polskie exemplarze
Statutu nie były potrzebne, a samże rzecz mając
o Piotrowiczu i edycyi Statutu takoż polskiey
1648 (a) przywodzi z dedykacyi tegoż Piotrowi-
cza następne słowa: „Obywatele W. X. L. na
„przeszłym seymie walnym 1647 uchwalili, aby
„tenże stary Statut znowu w druk podany był,
„jakoby potrzebie pospolitey wygodziło się wzglę-
„dem exemplarzów, których liczbę nie małą czę-
„ścią sam czas, częścią ustawiczne używanie wy-
„trawiło tak dalece, że ledwie u dziesiątego Zie-
„mianina St. W. X. w domu widzieć się daje."
Ztąd wynika, iż od roku 1588 do r. 1648 wyszły
dwa wydania ruskie, i dwa wydania polskie, za-
tém na peryod lat 15 wypadało jedno. Im bliższe
owe czasy były złotemu wiekowi oświecenia Pol-
ski za Zygmunta Augusta, tém częściey powta-
rzały się drukowane Statutu Lit. wydania w zna-
czney liczbie exemplarzów, gdyż drukarnie, ma-
jąc znaczny odbyt, nie mogły oszczędną wybijać
ich liczbę, owszem swoją mając w tém korzyść,
zapewne nie uchybiały sobie. Szczęśliweż to były
czasy, w których drukarnie pośpieszały nowe
wydania, gdy dziesiąty ziemianin, ledwie się już
mógł opatrzyć exemplarzem Statutu Lit.. O te-

(a) Tamże str. 65.

raznieyszych, równie jak o nieco wyższych czasach, powiedzieć można tylko, że ledwie z powołania prawnicy i miłośnicy xiążek, mają jakowy exemplarz Statutu, ziemianie zaś wolą raczey przewodniczyć się prawnikami w swych sprawach, aniżeli sami bez nagłey potrzeby czytać tę księgę. Jakoż od r. 1648 do r. 1693 odbyt jednego wydania przechodził lat 45, od r. 1693 do r. 1744 lat 51, a od r. 1744 do 1786, jeżeli nie było przedrukowań pod temiż latami, wyszło lat 62.

Pisarz Wiadomości o Statucie Lit. na wszystkie swoje twierdzenia przywodzi dowody i zdaje publiczności rachunek z swojego zdania, nawet z swoich domysłow i powątpiewań, ściśle w swey dokładności naśladując starożytnych prawoznawców; wszakże w następnych mieyscach przez szkło zbyt powiększające czyni postrzeżenie nad tłumaczeniem polskiém StatutuLit., które nazywa (a) mylném, niedokładném, nędzném, pisze także, że tłumacz (b) z ruskiego języka na polski: „uznaje całą niedokładność swojey pracy, że, pomimo dawaney przysadnie pochwały jego polszczyznie, nie jedna składnia jest nie polską, „nie jedno mieysce niezrozumiałe, lub wcale bez „sensu, nie jedna myśl wcale przeciwna oryginałowi, że im jest która edycya polska późnieyszą, „tém więcey ma błędów, bo do omyłek poprzedniczey właściwe sobie przydaje, nic, abo bardzo rzadko co z tamtych poprawiwszy; nakoniec, że i w samym originale ruskim, tak jak „jest wydrukowanym, na niektórych mieyscach

(a) Str. 43. — (b) Str. 156.

„są omyłki i opuszczenia." Czyli te ogólne nagany są prostą wynikłością szczególnych dostrzeżeń i wyśledzeń, i czyli takowe dostrzeżenia i wyśledzenia są zdolnemi dowodami do ogłoszenia w tak ciężkich i ostrych wyrazach wyroku, rzecz o tém będzie niżey przy rozbiorze szczególnych zarzutów. Mógł pisarz Wiadomości o Statucie Lit. bydź w rozumieniu, iż miał prawo dać wyrok o nim, gdyż wciąż go aż do połowy Art. 3, R. 14 śledził; lecz pisarz Opisania bibliograficznego exemplarzów Statutu Lit., wzmieniwszy nawiasem, iż polszczyzna Statutu Lit. za czasów Gawłowickiego już była trudna do pojęcia (a), a tém bardziey dzisia, nie tylko na tłumaczenie, ale też na sam oryginał naydotkliwiey skarży się przed publicznością. „Rozsądnieysi, „mówi on (b), mniey uprzedzeni i zarozumiali, a „więcey z nauką prawa oswojeni Litwini, czuli „dotkliwie niejasność, niezrozumiałość, niedo„kładność, sprzeczność nie raz, ciągłą niedosta„teczność Statutu, a nawet ślady grubey dziko„ści przesądnego wieku, w którym pierwsze o„trzymał nastanie, nie śmieli już istniejącego prze„sadzonemi obsypywać pochwałami, jak dziś „czynimy, owszem usilnie na każdym Seymie „dopraszali się poprawy, wzbogacenia, lub obja„śnienia" nazywa Statut Lit. przekształconym (c) „nowemi ustawami i zmianą politycznych sto„sunkow, dążeniem do cywilizacyi ludu litew„skiego, a nareszcie wykrętami przebiegłych pra„wników, i prawie nieużytecznym." Niżey nie-

(a) Dzień. Wileń. R. 1825 T. 2 str. 275.—(b) Tamże str. 279.
(c) Tamże str. 276.

„co mówi (a) „ w rozpaczy pogrążona Litwa, „przekonana, iż całkowite przelanie jest niepo„dobne, przestała na cząstkowych sprostowa„niach pojedynczych artykułów, przez nowe „konstytucye uchwalonych, a tymczasem błagała „Seymu, aby przynaymniey nowe przedrukowa„nie dawnego Statutu nastąpiło. Wydała na to „upoważnienie Konst. 1647; i stała się grobowym „kamieniem potylekroć napróżno odnawianych „żądań poprawy. Już od tego momentu głębokie „w tey mierze panuje milczenie. Naród zostaje „przykuty do dawnego stanowiska, a zamiast po„stępu, wsteczne w oświacie stawi kroki: im „mniey umié rzeczy zgłębiać i oceniać, tém wię„cey oddaje się podziwieniu świadecznemu nie„dołężney gnuśności, które równie będąc zara„zliwe, jak ziewy i śmiechy, ukrywa troskliwie „poniżającą tego przyczynę, a pociągnieniem wię„kszey liczby naśladowców, wagę mu nadać u„siłuje."

Nié masz w Statucie Lit. sprzeczności, lecz w oczy bije niestosowność i niezgodność zdania o nim, że *rozsądnieysi Litwini czuli dotkliwie niejasność i niezrozumiałość Statutu Lit.* Od roku 1588, czyli od epoki ogłoszenia 3go Statutu Lit. do r. 1647, w którym nastała Lit. Konstytucya przedrukowania tegoż Statutu, wyszło tylko lat 59. Wiele jeszcze żyć mogło Litwinów, świadkow koronacyi Zygmunta III i ogłoszenia swojego Statutu, jakże się to da wytłumaczyć: aby oni mogli tak się zniedołężnić, iżby sami siebie nie rozumieli? Jakże synowie mogli się tak wy-

---

(a) Str. 280—281.

rodzić, aby ciemno poymowali, lub wcale nie rozumieli języka swych oyców i matek, którzy ich rozsądek uprawiali i od których nauczyli się bydź obywatelami?

Jeżeli już rozsądni Litwini czuli niedokładność, sprzeczność, ciągłą niedostateczność Statutu, dla czegoż, zamiast zniszczenia onego, jako nieużytecznego, dopraszali się tylko poprawy, lub objaśnienia, czyli też, jak chce mieć autor wzbogacenia. W rzeczy samey, jak o tém niżey, żądali poprawy Statutu Lit. niektórzy obywatele, lecz ci niektórzy, nie wyobrażali całey Litwy.

Nie przestaje autor na samych rozsądnieyszych, a zatém na niektórych Litwinach, lecz pogrąża w rozpaczy Litwę, przykowywa narod do dawnego stanowiska, owszem wstecz go odpiera w oświacie: że uchwalono przez Konst. 1647 r. przedrukowanie Statutu. Łatwo cudzoziemcy zwodząc się pozorami, uwłaczają obcym krajom, niepomni na palinodią, wszakże rodacy siebie osławiający, zewszech miar postępują nieopatrznie. Należy się w prawdzie historykom, gdy wychwalają dobre przymioty opisywanych przez siebie narodów, wykazywać też i ich wady; lecz nie godzi się im rzucać swe twierdzenia bez dowodow, a tém bardziey dowody przeciw prawdzie wykładać, i ze zdań, branych za przyczynę, przeciwne okazywać skutki, i przeciwne wywodzić wnioski. Pisarz powyższych wyimków ma je za proste wnioski z powoływanych od siebie Konstytucyi, o korrekturze Statutu Lit. mówi, że Litwini na każdym Seymie usilnie dopraszali się o nią (a). Od czasu na-

(a) Tamże str. 279.

stania trzeciego Statutu Lit., to jest: od r. 1588 do Seymu 1747 r., było Seymów 40, jak poświadczają wolumina Praw Polskich i Lit. nie na każdym Seymie Litwini domawiali się o korrekturę swego Statutu, lecz na 8miu, załączając do tey liczby i Konst. 1616 roku, o którey niżey. To jest 1609 r. (a) gdzie się wyraża: „Korrekturze „Praw i Trybunału W. X. L. uchwałą Sey„mową składamy czas pewny na dzień ś. Marci„na w roku ninieyszym 1609." Wyznaczeni byli do tey czynności deputaci i instrukcya im była dana ogólna następna: „Prawa i Trybunał W. „X. L. przeyrzeć i skorrygować mają, przychyla„jąc się jako naybliżey do prędszey i łatwieyszey „sprawiedliwości" Tak urzędowe i uroczyste świadectwo jest dowodem, że Litwini nie tak, jak powyżey oznaczony pisarz, rozumieli o swym Statucie. Szło im w owe czasy o prędszą i łatwieyszą sprawiedliwość, a zatém o poprawę postępowania sądowego. Roku 1611 (b) poświadcza Konstytucya, iż takowa korrektura była rozpoczęta, i nowi deputaci odebrali zalecenie „kończyć tę „sprawę i do efektu swego przywodzić" Konst. zaś 1613 (c) też korrekturę, już skończoną i przez Andrzeja Piekarskiego, Posła Brzeskiego, do utwierdzenia seymujących Stanów podawaną do przeyrzenia; przesłała na seymiki.

Wyznaje pisarz Opisania bibliograficznego Statutu Lit. (d), iż nie widział rzeczoney korrektury, czyli poprawy, gdyż pisze: „dotąd nikomu nie zdarzyło się widzieć exemplarz tey po-

---

(a) v. 2 f. 1684 N. 74. — (b) v. 3 f. 39. N. 5. — (c) v. 3 f. 206.
(d) Dzien. Wileński roku 1823 T. 2 str. 269 w nocie.

„prawy" o którey domyśla się, że „może bydź „chowaną w archiwach sapieżyńskich" zamiast domysłów i zgadywania, a tém bardziey, zamiast wniosków żałobnych przeciw Litwinóm, należało dać baczenie na przywiedzione od siebie świadectwo tamże na stronicy 268mey współczesnego Gawłowickiego, który przemawia do Lwa Sapiehi: „napsowanym, a ludzkiemi nowo „wymyślonemi nieprawościami skrzywionym „czasom do tego przyszło, że na nowe złości i na „nowe wykręty, nowe też artykuły miały być „przypisane, albo dawne objaśnione, nic nie od„kładając; ludzi w prawie i w sądach dobrze „biegłych, na toś W. M. dobroczynnością swą u„żył, aby oni nad prawami wszystkiemi zasiadł„szy, pilno w to weyrzeli, żeby *tam w nich i „naymnieyszego omylenia nie było*, za którym„by jeden na drugiego fałszem mógł zachodzić, „co już oni do pożądanego skutku przywiedli" Otoż rzecz tam szła o to, aby i naymnieyszego omylenia nie było, nie zaś o wielkie jakie niedostatki; należało naybardziey odczytać Konstytucyą 1616 r., która wykrywa mniemaną tajemnicę i wykazuje: na czém zależała istotna potrzeba poprawy Statutu, którą taż Konstytucya 1616 r. (a) załatwiła: oto jest jey brzmienie „że pisa„rze trybunalscy, ziemscy, grodzcy i podpisko„wie (czyli użyci od nich prawnicy), stan szlache„cki bardzo uciskają, nad prawo dochody wycią„gają, i różne sposoby nieprędkiém wydawaniem „ludziom spraw i dekretów na to wynaydują: „przeto, iż korrektura praw natenczas (1613 r.)

(a) v. 3 f. 307. N. 4.

„stanąć nie mogła, gdzie też o tém jest opisano, „tedy mocą tego seymu chcemy mieć, gdyby nad „prawo pisarz albo podpisek wyciągał i do ty- „dnia dekretu i spraw wszelkich stronóm nie- „wydał i zatrudniał, aby winę sto kop popadał za „zakazem pisarza trybunalskiego przed tenże „sąd. A pisarzóm ziemskim i grodzkim, także fo- „rum na Trybunał za pozwem od ukrzywdzone- „go, a strony powinne będą kontrawersye i in- „sze sprawy do pisarza naydaley do 3go dnia od- „dawać." Nigdy i o niczém, cokolwiek tylko przechodzi przez ręce ludzkie, powiedzieć nie można, że ma wszystkie znamiona doskonałości. Niebawnie poprawiał Justynian swóy Kodex Nowellami, wszystkie narody ulepszały i ulepszają swoje ustawy; ów okrzykniony Kodex francuzki w wielu głównych nawet zasadach, poprawuje się ciągle; wyjaśniają się także i ulepszają się znane Kodexa Austryacki, Pruski i inne. Wielu zawsze było i będzie obywateli, którzy źle, czy dobrze, żądają poprawy ustaw istniejących; dosyć jest chciwych nowości, którzy na naywiększe gotowi są narazić się nieszczęścia, byleby na swojém widzimi się postawili; lecz ta wrodzona ludziom skłonność w postępowaniu do ulepszenia i doskonałości, maż rzucać cień barbarzyństwa na przeszłe ich ustawy?

Litwini zadosyć uczynili swey potrzebie wyżey oznaczoney na Seymie 1616 r. i nie czuli inney, któraby ich nagliła do nowego układu Statutu swojego. Wszakże Stany, tak Polskie, jako też Lit. na Seymach konwokacyynym i elekcyynym 1632 r. (c) o korrekturze swych praw przed-

(c) v. 3 f. 736. N. 56 i f. 767. N. 60. —

się brały środki, oddzielnie zaś Litewska Konstytucya 1633 r. (a) wyznaczyła deputatów, którzyby „wszystkie rozdziały i artykuły, w których „potrzeba poprawy, pluralitate suffragiorum con„cludente, przeyrzeli i dostatecznie sporządzili" Podług słów Konst. Lit. 1635 (b) rzeczona korrektura skutku swego nie wzięła, a to „z przyczyn „pomienionych w manifestacyi w Wilnie, przez „deputatów do tey korrektury naznaczonych" i znowu miała bydź przez nowych deputatów wznowioną w Wilnie, lub Grodnie, przy boku królewskim z przydanemi Senatorami i którymkolwiek pieczętarzem. Był w tymże roku, 1635, Seym drugi, były takoż w latach 1637, 1638, 1640, 1641, 1642, 1643, 1646; w Ustawach pod temi latami nie ma ani wzmianki o korrekturze Statutu Lit., jak przekonać się można z odczytywania onych w woluminach; wszakże uchwalone zostały rozmaite Konstytucye, do Litwy odnoszące się, jakoto, 1637 r. (c) o cłach morskich, 1638 (d) o tychże cłach, o tytułach cudzoziemskich, o dekretach trybunalskich (e), o seymowych mandatach (f), o nieznoszeniu dekretów trybunalskich w W. X. L. przez plenipotentów (g), o deliberacyach zadwornych (h) i t. d. o taksie głów plebejorum (i) i.t. d.; 1741 r. o dobrach stołowych (k) o Religii Greckiey (l), o porządku sądzenia spraw sądowych (ł), o tytułach (m), o korrekturze praw,

(a) v. 3 f. 799. N. 34. — (b) v. 3 f. 877. N. 63. — (c) v. 3 f. 919. N. 6. — (d) v. 3 f. 929. N. 2. — (e) v. 3 f. 935. N. 20. (l) Tamże N. 21. — (g) v. 5 f. 936. N. 23. — (h) Tamże N. 24. — (i) v. 3 f. 962. N. 48. — (k) v. 4 f. 1. N. 1. — (l) Tamże f. 6. N. 8. — (ł) v. 4. f. 7. N. 10. — (m) v. 4 f. 8. N. 11.

lecz koronnych, nie zaś Lit. (a) i t. d. i t. d.; 1646 r., o zaciągach nowego woyska (b) i t. d.. Te, wyżey wymienione i niewymienione ustawy, pomnożyłyby liczbę ustaw Statutu Lit., jeżeliby ten był na nowo zredagowanym; lecz prawodawcy Lit. w roku 1647 nie czuli potrzeby nowey redakcyi, jasno i prosto napisali: „Dla potrzeby i „wygody obywatelów W. X. L. Statut tegoż W. „X. L., jako potrzebne tamtym obywatelom pra„wo, podać do druku pozwalamy (c)." Jakże prawodawcy litewscy mogli byli uważać swóy Statut za potrzebny, który ma bydź ciemnym, sprzecznym i nieużytecznym zabytkiem barbarzyńskich czasów! Lecz pisarz Opisania bibliograficznego Statutu Lit. zdaje się pokrywać śmiercią Lwa Sapiehy, przyznaniem Króla Władysława IV potrzeby korrektury Statutu Lit. i powagą Gawłowickiego. Powiada: „niestety nie żył „Wielki Lew Sapieha Kanclerz (d) z obowiąz„ku przewodniczący i kierujący prawodawczemi „zamiarami" Jakże on mógł przewodniczyć po śmierci? A jeżeli za życia przedsiębrał, lub wśpierał nową redakcyą Statutu, aczkolwiek był jednym z naywyższych urzędników, którym potomność przyznaje mądre postępowanie i wielkie zasługi, nie wyobrażał jednakże Stanów Litewskich. Pociski rzucone na następcę jego w urzędzie, na żadney niewsparte powadze, nic przez się nie dowodzą. Przez konstytucyę 1635 (e) oświadczył Władysław IV, iż chce „w tym affek„tacyi obywatelów W. X. L. dogodzić, tę korre-

(a) v. 4 f. 9. N. 13.—(b) v. 4 f. 83. N. 2.—(c) v. 4 f. 108. N. 18.
(d) Dzień. Wileń. r. 1823 T. 2 k, 279 i 280.
(e) v. 3 f. 877. N. 63.

„kturę do effektu przywieść." Gdy obywatele affektowali, czyli żądali korrektury Statutu, zezwalał na to Król, i podawali środki jego pieczętarze dla uskutecznienia takowego zamiaru, gdy zaś nastąpiła manifestacya przez samychże deputowanych do korrektury, czyli przeciwna affektacya, to jest: oświadczenie przeciw korrekturze, ani Król, ani jego pieczętarze, nie chcieli nieopatrznie passować się z przeciwnemi zdaniami. Nie mając pewney zasady, nie wolno jest tworzyć domysłów. Dotąd nikt jeszcze się niepopisał, ktoby czytał rzeczone oświadczenie, o którem mówi Konstytucya 1635 wyżey przywiedziona; dotąd tedy niewiadome są jego pobudki i przyczyny, ani zasady: wszakże było oświadczenie deputowanych, przeto nie mogło bydź za korrekturą: boby ta, albo swóy skutek wzięła na Seymie, albolitež byłaby odłożoną: a zatém tož oświadczenie było przeciw korrekturze. Jeżeli tedy naradzenie się w pierwszey instancyi było za i przeciw korrekturze, więc taż korrektura nie mogła bydź przedmiotem naradzenia się seymowego: otoż łakato „niezgoda przeszkodziła dalszemu postę„powi dzieła, w robocie już będącego (a)" a nie insza, i Stany seymujące w r. 1647 bynaymniey nie były w tey ostateczności, iżby „nieszczęściem „zgodnych między sobą środków znaleźć nie mo„gli" lecz postąpiły opatrznie za wyrozumieniem woli narodu: stąd jeszcze i to wynika, że spór, wówczas wiedziony, czy ma bydź korrektura Statutu Lit., lub nie, dokonaną; przeważył się samym czynem na stronę przeczących: bo potém

(a) O Statucie Lit. wiadomość str. 65. Tamże.

nie było i wzmianki o niey na seymach, owszem poźnieysze konstytucye częstokroć zsyłają się do Statutu Lit. i nim przewodniczą się; na poparcie takowego twierdzenia nie ma potrzeby liczne przywodzić przykłady, dosyć jest wymienić następne: Ustawa 1697 r. pod tytułem Coaequatio Jurium Stanów W. X. L. z Koroną Polską (a), a którey redaktorem był Instygator Koronny Jan Wyrożąbski (b), brzmi następnie „uważając, żeśmy są sacra unione juncti z Koro-„ną Polską... przystępujemy do praw i zwycza-„jow Korony Polskiey, dając potestatem wszel-„kim sądom... paenas bannitionis et alias... de-„cernendi... Sądów Trybunalskich, et alliorum „subselliorum formam z Koroną Polską eandem as-„sumimus, *excepto solo usu Statutu W. X. L.*" Stanisław August i jego poprzednicy, Królowie Polscy, w paktach konwentach uroczyście obowiązywali się: „wszystkie Prawa... Statuta Koronne i „*W. X. L.*... trzymać i wcale zachowywać (c) po-„nieważ ten seym teraźnieyszy 1768 (d) niektó-„re rozrządzenie Rzeczypospolitey ustanowiwszy, „innych praw dawnych nie tknął, zaczém wszy-„stkie takowe in statisticis et juridicis prawa „*Statuta*, Konstytucye... in integro et in viola-„bili robore zachowujemy."

Prowincye Koronne, Wielkopolska i Małopolska w r. 1764, na Seymie konwokacyynym (e), także tegoż roku na Seymie koronacyynym (f) i 1768 (g) przedsiębrały korrekturę Statutow i

---

(a) v, 5 f. 860. — (b) Obacz Konst. 1710 v. 6 f. 214. N. 10. (c) v. 7 f. 209 a na ostatek. — (d) v. 7 f. 866 approbacya. (e) v. 7 f. 57 a Trybunały. — (f) v. 7 f. 344. N. 32. — (g) v. 7 f. 710. A gdy.

konstytucyi swoich, którey dokonanie konstytucyą 1776 (a) było poruczone Andrzejowi Ordynatowi Zamoyskiemu. Ten ukończył swoje dzieło, za które Stany Seymujące w r. 1780 upewniły mu wdzięczność, a nie znaydując w niém (b) „dogodzenia zamiarom . . . na Seymie 1776 wyrażonym" one uchylili i przyszłe wskrzeszanie zakazali, wszakże mimo ten przykład i mimo pobudki, jakie w Litwinach odżywiać się mogły względem korrektury swego Statutu, Prowincya Litewska, nawet włączając i ostatnie Seymy za panowania Stanisława Augusta, o takową korrekturę nie nastawała, ani jey nie projektowała, jak to o tém przekonać się można z odczytania dziennikow Seymowych. Nie będzie to nawias, gdy z powodu wzywanych wyżey Konstytucyi 1776, 1780 r. i owego pytania: czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich, rozwiązanego przez Czackiego na stronę przeczących (c) przywiedzie się dosłównie, Konst. 1776 r. (d) „Doznawając szkodliwości, wynikających z wielości, „ciemnoty, wzajemnych przeciwności i różnych „niedokładności praw, służących, lub służyć mających, za prawidła processów juryzdycznych „omnis generis w oyczyznie naszey, postanowiliśmy wziąść przed się sposób naypewnieyszy do uchylenia takowych szkodliwości. A na ten koniec „za zgodą wszech stanów wybraliśmy Ur. Andrzeja Zamoyskiego . . . i jemu zleciliśmy uformować codicem juridicum, powszechnie w całey „oyczyznie naszey za regułę służyć mający; żąda-

(a) v. 8 f. 875. Doznawając — (b) v. 8 f. 979 tit. uchylenie. (c) Obacz rozprawę o tém druk. w Wilnie 1809 r. — (d) v. f. 875 tit. zbiór praw.

„jąc po nim, ażeby sprawiedliwość naturalną bio-
„rąc zawsze pro primo objecto,nie przywiązywał
„się indesistenter do żadney z dawnych legisla-
„tur, ale, żeby zważając naturę okoliczności, w
„których się naród znayduie *i obyczaie onego*,
„to wszystko in formando novo codice *z dawnych*
„*praw* zachował, cokolwiek zamierzonemu przez
„nas ulepszeniu sprawiedliwości nie znaydzie
„przeciwnym. To zaś wszystko, żeby odmienił,
„przez co obywatele i sędziowie w wątpliwości
„o powinnościach swoich zostawać mogą; tudzież,
„ żeby odmienił to wszystko, co procedera prawne
„in infinitum trwającemi, lub bardzo długiemi,lub
„częstemi czynić może, nie wątpimy, że tenże ...
„Zamoyski do pomocy ... wezwie nayoświeceń-
„szych i naycnotliwszych obywatelów oboyga na-
„rodów" Wszakże rozumieć kto może, że ta kon-
stytucya odnosi się 1mo i do Litwy z powodu o-
gólnego wyrazu oyczyzny i wyrazow „wezwie
„obywatelów obóyga narodów" 2re, że jest rze-
komo dwuwykładną z powodu wyrazów „indisi-
„stenter ... z dawnych legislatur ... z dawnych
„praw." Co do 1go, że rzeczona Konstytucya nie
odnosi się do Litwy, i że Zamoyski nie pisał pro-
jektu swych ustaw dla niey, rzecz tę, jasną samą
przez się, nie ma potrzeby objaśniać. 2do, co się
zaś tycze dosłównego o niey rozumienia, dana by-
ła instrukcya Zamoyskiemu, aby się nie przywią-
zywał indesistenter do żadnych z dawnych legis-
latur, rozumié się, obcych, nie zaś dawnych pol-
skich, ale żeby z *dawnych praw*, rozumie się pol-
skich, zachował, co ulepszeniu sprawiedliwości
nie znaydzie przeciwném: że ta, a nie insza jest
skazówka rozumienia powyższych wyrazów, o

tém przekonywają wyrazy teyże instrukcyi, żeby zważać „naturę okoliczności, w których się narod „znayduje i obyczaje onego.” Od wieków, w każdym narodzie ustawy były poprzedzane przez obyczaje i na nich też ustawy zasadzały się i zasadzają, lubo nie jest rzeczą przeciwną, że z ustaw mogą się rodzić obyczaje, a zatém przez dawną legislaturę rozumie się legislatura obca, a przez prawa dawne, rozumieją się *polskie*, jako z polskich obyczajów wynikłe; przeto uczeni Polacy, którzy twierdzą, że prawo rzymskie było zasadą praw polskich i litewskich, niech odczytają tę konstytucyą, czyli instrukcyą do układu projektowanego kodexu, a znaydą uroczyste dowody zaprzeczenia. Przewodnicząc się takową instrukcyą Zamoyski, naśladował porządek, który samo przyrodzenie wytyka, a którego rzymscy prawodawcy w praw pisaniu trzymali się. Lecz w praw samych (a) „robocie, nigdy (mówi on) mnie nieodstępowała pamięć, żem dla mych współrodaków, „a nie dla rzymian pisał prawo.” Widzieli prawodawcy polscy w r. 1776 wielość, ciemnotę, wzajemne przeciwności i różną niedokładność swoich ustaw, a w roku 1780 jednomyślnie zgodzili się na uchylenie projektu kodexu Zamoyskiego, który, dotknąwszy się naydrażliwszey struny, to jest, przedmiotu włościan, czyli poddanych, nie potrafił bydź w zgodney harmonii ze szlachtą, których obyczaje jeszcze wówczas nie były przygotowane do przyjęcia tyle ich oburzającey nowości. Jeden z posłów Gnieznień. odezwał się, że projekt uchylenia tego kodexu jest ochraniają-

(a) Zbiór praw sądowych fol. VII.

cym od uszczerbku (a) wolności i fortuny szlacheckie, gdy jeden z posłów nie przeciwiąc się uchyleniu projektowanego kodexu, domagał się podług prawa o deliberacyą nad projektem uchylenia onegoż, inny nastawał o uwolnienie Izby od takowego przepisu, aby zamknąć „usta tym „wszystkim, którzy mówią, iż u nas w Polszcze „na wolnym Seymie nic jednomyślnie zdziałać „nie można (b).” Dziwna jest rzecz, że żaden z posłów nie przemówił za projektowanym kodexem, w liczbie mocniey nastających na zniszczenie jego, liczy się Tadeusz Czacki. Jeden tylko Xiąże Jenerał Poniatowski, poseł wówczas warszawski, nie przeciwiając się uchyleniu projektowanego kodexu, i projektującego i projekt bronił następnie (c) „azaliż cnota i zamiar podjętey pracy przez te„go męża mogą bydź niewiadome ... nie dla „żadnych względności, ani połączeń prywat, sta„rał się prawa te napisać, myśl jego była szczera, „cnotliwa i zamiar wart uwielbienia.” Projekt rzeczonego uchylenia następny był podany „Za „podjęte prace (d) około zbioru praw i ułożenie w „trzech tomach do approbowania onych projektu „U. Jędrzejowi Zamoyskiemu, Ordynatowi, Ex„kanclerzowi W. Koron. powinną upewniamy „wdzięczność. Że zaś takowy zbiór nad przepis i „pozwolenie konstytucyi 1776 jest urządzony, u„stawom praw dawnych przeciwny; przeto za „zgodą jednomyślną Stanów zgromadzonych wy„gotowany zbiór praw na zawsze niszczemy i tych „na potém na żadnym Seymie tak walnym, jako

---

(a) Dyasyusz Seymu 1780 fol. 338.
(b) Tamże f. 339. — (c) Tamże f. 356. — (d) Tamże f. 337.

„też pod konfederacyą wskrzeszać i approbować „nie będziemy; a Województwo Wołyńskie, Ki-„jowskie i Bracławskie przy *Statucie W. X. Lit.* „na zawsze zachowujemy.” Obie izby seymujących, Poselska i Senatorska, skończyły na tém, iż jednomyślnie zgodziły się na następną ustawę (a) „za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w „trzech tomach do approbowania onych projektu „U. Jędrzejowi Zamoyskiemu, Ordynatowi, Ex-„kanclerzowi W. Koron. powinną upewniamy „wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie „znaydujemy dogodzenia zamiarom naszym, na „Seymie 1776 wyrażonym, tenże zbiór praw wyż „wspomniony na zawsze uchylamy, i na żadnym „Seymie, aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy” Dla czego zaś dodatek „a Województwo Wołyń-„skie, Kijowskie i Bracławskie przy Statucie W. „X. Lit. nazawsze zachowujemy” został wypuszczonym, w tém się objaśnił Xiąże Poniatowski, że „okoliczność (b) nadania Województwóm Wo-„łyńskiemu, Kijowskiemu i Bracławskiemu prawa „Lit., jest równie tu niewłaściwą; ponieważ sądy „tych Województw po dziś dzień mają zwyczay „za zgodą stron, sądzenia *według przepisu Sta-„tutu Litewskiego*” Owoż znowu zaszczytne znamie użyteczności Statutu Lit., układu trzeciego, którym dotąd Gubernie Wołyńska, Podolska, Kijowska, Czernihowska i Pułtawska w sądach i sprawach, mianowicie cywilnych, przewodniczą się.

Dodaje się nakoniec i ta uwaga, iż wielość,

(a) Tamże fol. 357 v. 8 979 tit. uchylenie.
(b) Dyaryusz Seymu 1780 f. 356.

ciemność, sprzeczność ustaw uchwalonych w ciągu wieków, nie do jednego tylko odnosi się ustawodawstwa polskiego, lecz też same przyczyny powodowały prawodawców w różnych wiekach i krajach, którzy nowe kodexa ogłaszali, i ogłaszają.

Z powyższego wykładu okazało się: że ani Lew Sapieha, ani konstytucye, pisane o korrekturze, ani Władysław IV. nie potępiali Statutu Litt.; pozostaje jeszcze okazać, iż porównywanie (konfrontacya) ustaw Litt. z polskiemi rozpoczęte przez Gawłowickiego, niczém nie wspiera pisarza Opisania Bibliograficznego Statutu Lit., który odzywa się o nim następnie (a) „naywiększą atoli uczynił przysługę dodaniem konkordancyi, tojest: krótkich treści z praw koronnych od roku 1550 do 1619, w czém ustawy „litewskie są zgodne z polskiemi, a w czém różne... Zamiar Gawłowickiego przy tey pracy, „nie mógł bydź inny, jak przekonanie naoczne „narodu, ile w krótkim czasie, bo lat 30 Statut nowemi ustawami i zmianą politycznych „stosunków, dążeniem do cywilizacyi ludu Litewskiego, a nareszcie wykrętami przebiegłych „prawników, został przekształcony; prawie nieużytecznym uczyniony, i tak dalece przelania „nowego wymagał, nieuczonym zaś praktykóm, „żądał przynaymniey wskazać te mieysca, które całkiem sparaliżowane, niepotrzebnie zapełniały karty prawodawczego dzieła." Czytając to mieysce mimowolnie wzdrygnąć się potrzeba nad użytym przymiotnikiem *sparaliżo-*

(a) Dzień. Wileńs. r. 1823. T. 2gi str. 275—276.

wany, zastosowanym do Statutu Lit.. Czytelnikóm, mniey z nim oswojonym, zdawać się musi, iż wiele w nim mieści się kart, już niepotrzebnych i nieużytecznych, nawiasem wzmieniając, że Gawłowicki swe porównania, nie od roku 1550, lecz od Statutu Wiślickiego 1347, poczyna; ktokolwiek je zechce odczytywać, postrzeże nayprzód: że Gawłowicki i późnieysi jego naśladówcy, spisywali treść Statutow i konstytucyi polsk. czyli, jak dawniey nazywano koronnych, które Litwę nie obowiązywały, a które są przywiedzione, nie dla tego, żeby Statut Lit. miały zmieniać, lecz jedynie dla wiadomości; powtóre przywodzą się tamże treści konstytucyi lit. już po Statucie Lit. uchwalonych, które nie będąc z nim sprzecznemi, objaśniają szczególne statutowe ustawy, ułagadzają je lub zaostrzają, rozprzestrzeniają lub ścieśniają; a gdy je spisywał Gawłowicki do roku tylko 1619, czyli do czasu nowego polskiego w tym roku wydania, więc spis takowy od roku 1588 do r. 1619, zawieraiący w sobie okres czasu lat 31, a Seymów 14, będąc szczupłym, a to jeszcze prywatnym dodatkiem, bynaymniey nie mógł bydź powodem do nowey Statutu redakcyi. Nie miał zamiaru Gawłowicki, aby przekonał, a to jeszcze naocznie naród o potrzebie przerobienia Statutu; nie wglądał on w zmianę politycznych stosunków i w dążenie do cywilizacyi ludu litewskiego; mówi o sobie skromnie w dedykacyi Lwowi Sapiezie (a) „wziąłem to przed się, „abym nakształt konkordancyi krótko w czém

(a) Wiad. o Statucie Lit. str. 45.

„koronne prawo i Statutu z prawami i Statu„tami W. X. L. są zgodne, a w czém zaś są ró„żne, a potém co po wydaniu tego Statutu W. „X. L. od r. 1588 aż do czasu konstytucyami „Seymowemi za prawo na W. X. L. jest uchwa„lono, pokazał" jakie zaś miał zamiary w tych porównaniach, sam je także wyjawia w teyże dedykacyi, i odezwie do czytelnika: 1. Że choć (a) „dla usługi zwłaszcza tym, którzy, ani Sta„tutów, ani praw koronnych, ani konstytucyi „zobopolnych nie mają, gdy potrzeba wycią„ga, na rękę mieć nie mogą, aby przy jedno„stayném prawie swém (Stcie Lit.) na wszystkie „insze, jakoby w źwierciedle razem patrzyli" 2. Dla takieyże usługi (b) Obywatelom W. X. L., „a osobliwie tym, którzy majętności swe tu „w tém Państwie i w Koronie Polskiey pew„ném prawem zasięgają" tojest: aby Litwini, mając dobra nieruchome w Polszcze, z łatwością dowiedzieli się, jak się tam rządzić i sądzić mają. 3cie nakoniec (c) żeby to, „co przez „mię w tém znoszeniu praw, albo konkordan„cyi niedostatecznie i niewymównie; dostatniey, „wywodniey i łatwiey kto inszy napisał, gdy„żem ja nie oglądał się na ozdobę słów; ale „abym, co naykrócey w tym ścisłym czasie „drukowania Statutu przy zabawach innych, „przeze mnie na posługę różnym ludziom od„danych, do tey pracy kogo ochotnieyszego i „pracowitszego sprawił i powabił."

Pisarz Opisania bibliograficznego Statutu Lit. na teyże karcie, na którey powyższe, tak cięż-

(a) Tamże str. 45, 46. (b) Tamże str. 46. (c) Tamże.

kie, poczynił zarzuty, natychmiast odzywa się za rozsądnieyszymi Litwinami, iż umieli swóy Statut (a) „szanować, i jako drogą przodków puścizną, tém wyżey czcili, że był jedynym pomnikiem działalności piśmienniczey walecznego ludu, świadectwem głębszey nad wiek i oświatę prawodawczey przenikliwości" następnie wyraża się, że (b) Statut Litwę zdziałał narodem, wydźwignął z hańbiącego jarzma niewoli"; gdy rzeczywiście Statut Litewski, jest tworem narodu Litewskiego, a Naród Litewski opatrznie został dźwignionym przez dobroczynny ród swych Xiążąt Jagiellonów. Zdaje się, iż tenże pisarz późniey odmienił swoje zdanie przeciw Sttwi Lit., gdy się wyraża (c): „kogoż nie zastanowią ogólne postępy rodu ludzkiego, mającego na oku, usilność garstki ludu Lit., pragnącego własnodzielnie stałemi przepisami uświetnić to, czego rozum prawodawczy po każdym wymagał narodzie, tojest: zaprowadzić prawne porządki i świętą sprawiedliwość zatwierdzić ludu, który.... co do oryginalności prawodawstwa, wpływem rzymskich ustaw nieprzekształconego, ledwie nie jednym się ukazał."

Tenże pisarz Opisania bibliograficznego Statutu Lit., polskiego wydania w Wilnie 1786 r. opisuje następnie „wydanie to naywięcey ze wszystkich błędami i przekształceniami zeszpecone: bo nie było nikogo, ktoby za niepoprawność zgromił Jezuitów, bez oddzielnego

---

(a) Dzień. Wileń. r. 1823. T. 2gi str. 279. (b) Tamże.
(c) Statut Kazimierza Jagiellończyka w Wilnie 1826 str. IX.

„ przywileju przedrukujących ” w tym roku już nie istnieli w Wilnie Jezuici, któż, i kogo miał gromić? Przez zarzut ten uchybia się pamięci tych mężów, którzy drukarnią akademicką wileńską zawiadywali do czasu ostatecznego przyłączenia Litwy do Cesarstwa Rossyyskiego: żyją jeszcze świadkowie czynności tych mężów, od nich i od późney potomności, należy się im cześć za ich wzorowe urzędowanie, nayprzykładnieysze życie domowe, i publiczne, oraz światu uczonemu znane prace literackie. Były omyłki w poprzedniczych wydaniach, w miarę ponawiania wydań, mnożyły się w późnieyszych, zakradły się i do wydania 1786 roku; lecz te omyłki są mimowolne, ledwie uchronne, czytelnika z toru właściwego rozumienia niezwodzące, słowem: drukarskie, jak się niżey okaże. Co się zaś tycze przywileju na przedrukowanie. Przywileje dawane drukarzóm, nie utwierdzają ich druków, ani ich są jakową rękoymią; są tylko dobrodzieystwem wyłącznem, służącém uprzywilejowanym drukarzóm, aby, jak zwykle się pisze w podobnych przywilejach: „żaden (a) z typografów... „przerzeczonego Statutu drukować i na świat „wydawać nie ważył się dotąd, aż pomieniona „typografija Statut ten u siebie przedrukowany „rozprzeda i spienięży.” Jeżeli tedy zwierzchność Akademii Wileńskiey nie wyrobiła dla swey drukarni, za panowania Stanisława Augusta przywileju na przedrukowanie Statutu Lit., siebie tylko mogła narazić na stratę, bez niczyjego uszczerbku.

(a) Obacz przywileje Aug. III. i Jana III. dołączone do wydania 1786.

Tenże pisarz, opisując wydanie Statutu Lit. po polsku i po rossyysku r. 1811, wyraża, iż wyszło ono (a): „dla wygody Senatorów Rossyy-„skich sprawy polsko-litewskie w Petersburgu „sądzić mających." Wydanie to jest wygodne i użyteczne, nie tylko Senatorom, ale Rossyi, teraźnieyszemu Królestwu Polskiemu, i światu uczonemu: wreszcie nie tylko sprawy polsko-litewskie odbywają się w Senacie, rozumie się podług przewodnictwa Statutu Lit., ale też Gubernii Wołyńskiey, Podolskiey, Kijowskiey i Małorossyyskich: przewodniczących się tymże Statutem. Niżey nieco tenże pisarz mówi (b): „tłumaczenie to (rossyyskie), ile dokonane z nay-„błędnieyszey edycyi polskiey r. 1786, pełne „jest grubych i sens mieszających omyłek, a nieprzywodząc na to żadnych dowodów, przywodzi wszakże przyczynę: „bo (jak mówi) wydawcy „nie mieli pod ręką, ani dawnych wydań ru-„skich, ani pierwiastkowych polskich" poszedł zapewna za zdaniem pisarza Wiadomości o Statucie Lit., który wypracowawszy swe poprawy i udowodniwszy one, miał prawo, podobne czynić wnioski, o czém rzecz będzie niżey.

Naypierwey Sopikow, za nim pisarz Historyi literatury polskiey (c): a za niémi insi, między którymi pisarz Wiadomości o Statucie Lit. (d), wydawcą Statutu Lit. po polsku i po rusku w St. Petersburgu 1811 roku i tłumaczem onego na język rossyyski mianuje P. Anastasewicza; pisarz zaś Opisania bibliograficznego dotąd

---

(a) Dzień. Wileń. r. 1823. T. 2gi str. 290. (b) Tamże str. 29. (c) Tom 2gi str. 178. (d) str. 75.

znanych exemplarzy Statutu Litewskiego, taką podaje wiadomość (a): „Tłumaczami na język „rossyyski byli WW. Bazyli Hryhorewicz Ana„stasewicz, redaktor w kommissyi prawodaw„czey, Buczyński, sekretarz Senatu, Kozioł (Ko„ziełł) metrykant litewski i Adryan Serbino„wicz." Chcąc podać pierwszą jaką wiadomość publiczności, potrzeba ją wesprzeć dowodami, lub przynaymniey zesłać się na jakową powagę. Przynaymniey podawcy takowey wiadomości należało zayrzeć, do adres-kalendarza urzędników w Rossyi, z niegoby się dowiedział, że P. Anastasewicz nie był redaktorem w kommissyi układu prawa, lecz pomocnikiem redaktorskim, nikt zaś z osób wymienionych nie uczestniczył w tłumaczeniu Statutu Lit. na język rossyyski, prócz P. Anastasewicza, i to w poruczoney jemu części; praca ta była rozdzielona pomiędzy osobami, które się niżey wymieniają. Nie był wydawcą rzeczonego Statutu P. Anastasewicz, lecz opatrzny Rząd koszt na to łożył, i pracowników, którzy to dzieło dokonać chlubne mieli poruczenie, hoynie obdarzył.

Światleyszy Xżę Jmć Piotr Łopuchin, będąc wówczas Ministrem Sprawiedliwości w Cesarstwie Rossyyskiém, i Główno-zarządzającym kommissyą, zaymującą się w St. Petersburgu układem prawa, poruczył redaktorowi praw polskich i litewskich i jego współpracownikóm w teyże kommissyi, przełożyć na język rossyyski, skorowidz ustaw litewskich i polskich pod napisem, Prawa z Statutu W. X. L. i konsty-

---

(a) Dzień. Wileńs. r. 1823. T. 2gi str. 291.

tucyy dla wygody pilnujących z urzędu, albo potrzeby sądów i dla innych obywatelów koronnych i litewskich druk: w Warszawie 1783 r. po dokonaniu takowego dzieła i wydrukowaniu kosztem skarbu w St. Petersburgu r. 1810 pod tytułem: *Słowar ruczny Polskich i Litowskich zakonow*, tenże Główno-zarządzający kommissyą, zalecił redaktorowi praw polskich i litewskich, i jego współpracownikóm przekład na język rossyyski Statutu litewskiego; jakowa czynność była rozdzieloną pomiędzy Grzegorzem Anastasewiczem, redaktorskim pomocnikiem, teraz radcą stanu i kawalerem i z wespół pracującemi Józefem Horehladem Wyłaskim, radcą teraz kollegialnym i kawalerem, znamienitym autorem xięgi pod tytułem: *Opyt naczertanija ugołownaho Rossyyskaho prawa*, wydaney w St. Petersburgu r. 1815, przełożoney po polsku i drukowaney w Wilnie 1817 r., i między Bazylim Kopeckim; pilnował się w wierności przekładu Statutu Lit. z języka polskiego na rossyyski i w stosownem porównywaniu Statutów koronnych, oraz konstytucyy polskich i litewskich, czyli ssyłaniu się na nie i w wierności onych przekładu, tenże redaktor praw polskich i litewskich; a nad czystością i poprawnością języka rossyyskiego czuwał Paweł Ikosow, wówczas pomocnik redaktorski, już nieżyjący, pisarz znany i zasłużony w literaturze rossyyskiey. Po wygotowaniu tego przekładu, światły znawca praw rossyyskich, polskich i litewskich, Ober-prokuror wówczas trzeciego Departamentu Rządzącego Senatu, Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler Zacharyasz Postników, mając poruczenie

ostatecznie sprawdzić, takowy przekład z rzeczonym redaktorem i jego pomocnikiem Ikosowem, przez ciąg niedziel 8miu, ledwie nie codziennie po godzin kilka, pilnie i przykładnie tą się zaymował czynnością, po dokonaniu którey, naymiłościwiey został nagrodzonym; redaktor zaś pierścieniem kosztującym 2000 rubli assyg., a z nim współ-pracujący pierścieniami od 700 do 1000 rubli kosztującemi, przy osóbnych dla każdego reskryptach, datowanych w St. Petersburgu dnia 24 maja 1810 naymiłościwiey zostali obdarzeni.

Pisarz Wiadomości o Statucie Lit., sam nawet oryginał ruski pokrywa cieniem niedostateczności, twierdzi bowiem „że trudno (a) księgę tey wagi „dłużey w tym stanie niezrozumiałości, niepewno-„ści, sprzeczności zostawić" że w takowém zdaniu zaymuje i sam originał ruski drukowany, gdy się wyraża (b): „Rossyanin, który pieśni Łomono-„sowa, Dzierżawina i t.d. z uniesieniem deklamu-„je, tudzież duchowny Grecko-Rossyyski, który „całą Biblią Słowiańską na pamięć umie i jednego „artykułu ruskiego litewskiego Statutu nie zrozu-„mie, tak daleko, iż widziano potrzebę wydać tłu-„maczenie Statutu Lit. w języku rossyyskim."

Każdy uczony rossyyski bez wyłączenia, umie czytać książki alfabetem łacińskim pisane, każdy duchowny Rossyanin z powołania swojego umie słowiański język, a każdy poeta Rossyanin w wysokich swych poezyach wzoruje w Słowiańskim języku; lecz nie każdy uczony Polak, nawet rossyyski poddany, czyta księgi, pisane abecadłem sło-

---

(a) O Statucie Lit. wiadomość str. 84.— (b) Tamże str. 12.

wiańskiém, lub rossyyskiem, samże pisarz, jak się okazywało wyżey, dowiódł, że Statut Lit. oryginalnie był pisany w ruskim języku, który, chociaż bardzo jest zbliżonym do polskiego, wszakże jest pierworodném dzieckiem słowiańskiego: współcześni Łomonosowi, czytelnicy jego Rossyanie, ze wszelką łatwością w zrozumieniu czytali Statut Ruski, Litewski: gdyż za jego czasów, poczyna się świetna epoka grammatyki i literatury rossyyskiey, a czytelnicy Dierżawina nie mogą mieć trudności w zrozumieniu tegoż ruskiego StatutuLit., jeżeliby mieli potrzebę, lub ochotę wczytywać się w niego: bo się rozumie, że światli tego klassycznego poety czytelnicy są właścicielami bogatey słowiańskiey puścizny, a nawet i poczynający zawod literatury rossyyskiey znają dobrze mowę swych oyców i mistrzów, ani urzędy sądowe rossyyskie pośrednie, lub naywyższe, ani strony, nie znaydowały się w potrzebie przełożenia Statutu Lit. w roku 1811. Tak urzędy jak i strony przewodniczyły się z łatwością tymże Statutem, popolsku drukowanym, poczynając od r. 1614 czyli od daty już dowiedzionego pierwszego polskiego wydania, albowiem Małorossya dotąd przewodniczy się Statutem Lit.; a tém bardziey prowincye Polskie za panowania Stanisława Augusta do Rossyi przyłączone: rozumie się, że owe wydania pierwsze Statutu Lit. w ruskim języku w tym ubywały stosunku, w jakim wieki 17 i 18 zbliżały się do wieku 19. Za osobliwość teraz poczytują się zdobyte i uratowane od niepamięci dwóch przeszło wieków, wydania drukowane Statutu Lit. porusku; azatém były zastępowane wydaniami wielokrotnie ponawianemi polskiemi, zawsze czy-

telnemi dla urzędów i stron; otoż jak język i nawyknienie do rodowitego i wiekami upoważnionego prawa są jego wiernemi zachowawcami i stróżami. Ztąd wypada jeszcze i ten wniosek, że nie potrzebą, lecz dobroczynnością powodował się Rząd do wydania Statutu Lit. w rossyyskim języku.

Szanowny autor Wiadomości o Statucie Lit. mówi ogólnie „nakoniec (a), że i w samym oryginale ruskim, tak jak jest wydrukowanym, na „niektórych mieyscach są omyłki i opuszczenia" wszakże, gdy wszelkie omyłki i opuszczenia, tak w ruskich, jako też polskich wydaniach, pracowicie i ściśle postrzega i w szczególności przywodzi; rozumieć wypada, iż nie czyni takowego zarzutu w ogólności przeciw Statutowi Lit., lecz przeciw omyłkom i opuszczeniom tym tylko, które wymienił. Postrzeżenia te, jakiey są wagi, okaże się to niżey w ich rozbiorze, do których wstępem niech będzie wyjaśnienie: dla czego wydawcy nayściśley trzymali się literalnego przekładu z ruskiego na polski język Statutu Litewskiego.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

FILOLOGIA.

Wiek Sofoklesa, w którym pisał Tragedyą Edip w Kolonie. (*Dokończenie*)

Powiedzieliśmy nieco wyżey, że w każdém dziele piśmiennem, a nawet mechaniczném, z jakiegokolwiek bądź względu wykonywaném, za-

(a) Str. 166, 52.

wsze wydaje się duch czasu, w którym to dzieło było tworzone. Nie sam albowiem stan duszy któregokolwiek pisarza maluje się w jego pismach; ale nawet wydaje się ten związek jego uczuć, wyobrażeń i myśli, jaki zachodzi pomiędzy uczuciami, wyobrażeniami a myślą całego narodu, którego on jest cząstką: bo tak ściśle jesteśmy spojeni z drugimi ludźmi, którzy nas otaczają, że niepodobna, ażeby ich ogólne dążenie nie miało na nas jakiegokolwiek wpływu. Wielkie nawet geniusze, które się nad wiek swóy wyniosły, których siła twórcza wyrwała z pośrodka przesądów, uprzedzeń i bałamutnych mniemań, nie są jednakże sposobem myślenia tak już odrębne od współczesnych im ludzi, ażeby z któreykolwiek bądź strony nie można było poznać powszechney opinii tego czasu, w którym swoje działanie rozwijały. Bo czylito Bako wydziera się z przesądów, tak silnie krępujących umysł człowieka, i wskazuje prościeysze drogi myślenia; czylito Kopernik walczy z opiniją wszystkich narodów, rozmaitemi prawami ustaloną, przeciw której bez potępienia powstać nie można; zawsze jednak potomność dostrzega wielkiego związku między ich sposobem myślenia a współczesnych im ludzi. Sama nawet ostróżność w wydaniu się z nowémi myślami okazuje duch czasu, w którym żyją. Są to tedy niezmienne prawa, którym każdy pisarz ulegać musi i żadne dzieło, a tém bardziey umysłowe, od nich wolne bydź nie może. Sama wreszcie mowa, jakiegokolwiek narodu, od tychże praw zależy, o czém nikt wątpić nie powinien. Biegły tedy Filolog, wprawiony w rozeznawanie różnicy tegoż

samego języka, zależącey od różnicy czasu; łatwo oznaczyć może, ile razy tego potrzeba będzie, kiedy to lub owe dzieło na świat wyszło.

Nadto, jeżeli jeszcze który naród częstym zmianóm ulegał w swoich przedsięwzięciach; jego także płody umysłowe często zmieniać się muszą. W każdym albowiem narodzie, z jawnych lub tajemnych przyczyn, są pewne czasy, w których wszyscy do czegoś jednego dążą, czegoś z utęsknieniem pragną, i na to całe swe usiłowanie obracają; a co słusznie powszechnym interesem nazwać się może. Takiemu wreszcie powszechnemu dążeniu nie tylko jeden, ale kilka narodów sąsiadujących z sobą, częstokroć niewolniczo podlega. Wszakże w dziejach ludzkich nie trudno jest dostrzedz takich czasów, w których jakiś zapał, czyli raczey szał rzucania się wzajemnego na siebie z orężem w ręku, wszystkiémi miotał. Były czasy, w których niemal wszyscy do sporów niepojętych tajemnic należeli. Nie dawno, nad czém przyjaciel ludzkości nie bez żalu duma, przeminęła owa to ślachetna żądza cnoty i nauki, którą jakieś przyjaźne bóztwo zagrzewało serce człowieka. Zdaje się, że pragnienie dostojeństw i bogactw każdego wnętrzności nie litościwie pożera. W każdym także narodzie są pewne czasy, w których cały naród z pewnych tylko względów swe upodobanie w sztukach pięknych znayduje, które, lubo nie właściwie, powszechnym smakiem nazywać zwykliśmy. Takie dążenie i upodobanie powszechne, nie może nie wpływać na dzieła piśmienne: bo z nich każde w tym razie jest podobne do owych leków, które leżąc między wonnościami, lubo same jey nie mają,

nabierają jednak od tamtych, i na długo potém trącą (*). Wprawdzie im mnieyszy talent pisarza, tym jest większym niewolnikiem powszechnego dążenia i upodobania: prawdziwie zaś wielkie talenta nie są tak ślepo idące za popędem gminu. Owszem ich twórcza siła częstokroć znayduje sobie nowe drogi, któremi postępując, może pociągnąć za sobą mniemanie ludów, sprowadzić ich z dawno ubitego toru obłędnego dążenia, i zajęciu się godnieyszy cel wytknąć. Stąd trudnieysze ich dzieł śledzenie: ale taż sama styczność, która zachodzi w zmianie powszechnego upodobania, jest niemylną skazówką czasu, w którém te wielkie talenta działanie swoje rozwijały. Bo tylko niepewność albo niewiadomość jest przyczyną tak częstey zmiany smaku: w takim albowiem razie ludzie są podobni do owey wody, która póty spokoynie stoi, póki z którego brzegu silny wiatr ją nie poruszy; wówczasto jedna część poruszając koleją następne, całemu morzu gwałtowny ruch nadaje; powstają bałwany, i woda szumi, pieni się, miota, nie wiedząc przyczyny swojego wzburzenia! a na to wszystko biegły Filolog pilnie zwraca uwagę swoję; starannie śledzi zmian powszechnego upodobania i zajęcia się tego narodu, którego dzieło rozbiera: w tym razie wzywa on na pomoc Historyą i Filozofiją. Bo z takiego tylko połączenia tych trzech

(*) W naszych czasach te prawdy nayłatwiey postrzegać się dają. Narody dzisieysze niezmiernie są pochopne do częstych zmian swego upodobania: ztąd tedy widzimy, że i dzieła ledwo nie co roku smak swóy zmieniają, zewnętrzne nawet ozdoby tegoż losu doświadczać muszą: u nas druk, papiér, kształt xiążek, ich wreszcie okładki, co roku są odmienne.

głębokich nauk, wypadną dla niego niemylne prawidła, podług których dokładnie może ocenić dzieło pod rozbiór wzięte: czyto czas, czyto wreszcie samego pisarza, jeśli jego imie ukryte, z pewnością oznaczyć.

Jeżeli gdziekolwiek daje się postrzegać silny wpływ powszechnego upodobania i dążenia na dzieła umysłowe; to nigdzie wyraźniey, jak w pismach greckich: nie dla tego jednak, ażeby w tym narodzie wszyscy pisarze byli pomiernych talentów; jako raczey z następujących powodów. W Grecyi, prawie każdy znakomitszy pisarz do działań publicznych należał, częstokroć naywyższe urzędy piastował: przeto nie był tak od całego świata oderwany, jak pracujący około nauk w dzisieyszych czasach. Dzieła tedy takich twórców, nie w zamknięciu kreślone, są więcey ludzkością tchnące, bliżey człowieka krążą, a nadewszystko potrzebą całego narodu się zaymują. Tam każdy, bądź poeta, bądź prozator, bądź mówca, bądź filozóf, jak Cycero wpośród swoich rodaków, czuje, myśli i działa, a ztąd też twory jego umysłu tymże ogólnym tchną duchem. Jakiekolwiek z nich który ma usposobienie, jakiekolwiek odebrał wychowanie, jakimkolwiek od natury był obdarzony umysłem, zawsze wchodząc w ścisłe związki ze współrodakami, dzieląc z nimi wszelkie zamiary i trudy, należąc do pewney liczby obywatelów, w jakimkolwiek widoku wspólnie działających, staje się naywięcey o kraju myślącym. Témi więc tak silnemi pobudkami jego umysł i serce kierowane, jeśli tworzy jakie dzieło, bądź dla umysłu, bądź serca drugich, utwór ten nosi na sobie wyraźne

ślady ogólnego dążenia całego narodu. Wszakże wątpliwi są śpiewacy Iliady i Odyssei; ale te bozkie pienia tak wyraźne zachowują ślady powszechnego zajęcia się Greków, że my już dzisiay nie wahamy się je odnosić do dziewiątego wieku przed Chrystusem. Nadto jeszcze, mowa Greków w różnych czasach, różne stopnie kształcenia się przybierająca, na cztéry tak buyne gałęzie rozrastająca, zawiéra w sobie cechy odpowiadające cechóm dziejów tegoż narodu. Po takichto cechach biegli Filologowie, już to bezimienne, już pod cudzém imieniem krążące pisma rozbierając, albo je właściwym twórcóm przywrócili, albo też imiona samychże twórców z niepamięci wygrzebali. Z tylu mnogich przykładów, jeden na poparcie tak znajomey prawdy, dostatecznym bydź może. Wiersz powieściowy Herus i Leander, lubo doszedł nas pod nazwiskiem Muzeja, poety współczesnego Orfejowi, z samey jednak mowy wydał się, że nie jest tych czasów: gdyż ani jey ta pierwiastkowa prostota, chociaż tak starannie naśladowana; ani jey ta naturalność w składni, właściwa pierwszemu kształceniu się: ale owszem miękkość i zbytek ozdób, wyraźnie pokazują, że jest z wieku IV po Chrystusie. Są jeszcze inne przyczyny do związku dzieł greckich z duchem czasu dopomagające; ale o tych zamilczeć przymuszeni jesteśmy.

Jeżeli tedy mamy ze stosunku wewnętrznych cech dzieła, i powszechnych działań całego narodu, śledzić czasu, w którym toż dzieło było tworzone: naprzód trzeba nam historycznie weyrzeć i dokładnie rozróżnić wszelkie ważnieysze

wypadki tego narodu. Ile razy w takim przypadku więcey będzie zmian w tym kraju wydarzonych; tyle razy więcey będzie wyraźnieyszych jego działań w krótszym czasie; tyle razy łatwiey będzie określić czas dzieła, którego badamy: bo krótszy będzie jego przeciąg do śledzenia, a wpływające działania wskażą niemylne cechy, po których łatwo będzie wykazać, których lat, a nawet którego roku, takie dzieło było tworzone. W podobném właśnie zdarzeniu znaydujemy Edipa w Kolonie Sofoklesa.

W czasach kwitnienia sztuki tragiczney u Greków, zmiany tego narodu, były nayczęstsze: ledwo nie co roku widzimy odmienne jego działania, zajęcie się i całe dążenie. Byłto wiek Temistoklesa, Periklesa i Alcibiadesa; woyny z Persami, ze Spartą; walka Demokracyi z Arystokracyą; nakoniec całego narodu zamiłowanie zabaw, próżności, zbytków i roskoszy. Narodzie! tyle sławy przynoszący szacowney starożytności, zastanawiając się nad twojemi tych czasów dziejami, jakież podziwienie mię przeymuje: w tak krótkim czasie, jakeś wiele dokazał! A tém więcey toż podziwienie mię ogarnia, im więcey widzę tak dziwney sprzeczności: obok miłości sławy, która zagrzewała serce twoich bohatérów; przecież wielu było w gnuśném uśpieniu pogrążonych: obok chęci wielkich czynów; przecież tłumy ubiegały się za błyskotkami i próżnością. Czemuż miłą człowiekowi swobodę truła zjadliwa trucizna niewoli? Czyliżto już było przesilenie się twojey wielkości; czas zstępowania ze szczytu do przepaści; przeyście od swobodnego bytu do jarzma, od światła do ciemno-

ty? I zaiste, twoje dzieje tego czasu silnie do nas przemawiają — przekonaycie się wy wszyscy, którzy po nas na przestrzeń ziemską do działań wystąpicie, że każdy naród czynnie postępując w nayśmielszych przedsięwzięciach, kiedyżkolwiek wysilić się musi; że dobiegłszy naywyższego stopnia sławy i potęgi, jest podobny do owey rzeki wezbraney, która wystąpiwszy z brzegów, zalewa lasy i pola, wszystko wywraca, porywa i z sobą unosi; przecież do dawnego łożyska wrócić się musi. Takieto odwieczne prawa tego znikomego świata, że każdy postęp ma sobie zakréślone granice, do których gdy dóydzie, znowu się cofać musi. Każdy naród w swojém dążeniu jest podobny do owego człowieka, który przedsięwziął podróż na około kuli ziemskiey; do jey połowy naprzód postępuje; lecz daley, chociaż mu się zdaje, że podobnież dąży; jednak do tego punktu wraca, z którego był wyszedł.

W tych tak zmiennych dla Grecyi czasach, trzey Tragicy, Eschylus, Sofokles i Euripides, jeden po drugim następują: każdego więc z nich sztuki tragiczne noszą na sobie wyraźne ślady tych ważnych zmian całego narodu. Eschylus naypierwszy, ukazuje się w tym okrésie, w którym nieśmiertelne ustawy Solona traciły moc swoję; w którym walka Aristokracyi z Demokracyą dzieliła umysły Greków i ich w zgubne spory wplątała: jego także Tragedye zawierają w sobie ślady tych sporów: w nich bowiem są jakby dwie przeciwne strony w ustawiczney z sobą walce, jedna przeciw drugiey powstająca; jedna drugą przemódz usiłuje. Myśli nawet prze-

ciwne częstokroć obok siebie stawione. Sofokles nieco po nim następujący, ukazuje się ze swoim geniuszem w tych właśnie czasach, kiedy zacięte woyny ze Spartą i innémi Greków narodami, każą na chwilę Atenom zapomnieć, a przynaymniey nie tak skwapliwie się zaymować walką Demokracyi z Arystokracyą; kiedy naród ateński różnego szczęścia swojego oręża probuje, i częściey ze sławą, niż z poniżeniem wychodzi: jego też Tragedye naywięcey dzielność oręża greckiego i męztwo ziomków opiewają. Wszędzie przebija się w nich pochwała niezwalczonych Aten, które doświadczają wyraźney opieki boga Pozydona; gdyż w żegludze przewyższają wszystkie sobie współczesne narody. Wszędzie Ateńczyków wspiera Athene i Ares, bogowie pomyślność wojownikóm dający. Pod koniec słynienia tych dwóch znakomitych poetów, rozwijał się talent Eurypidesa. Trzeci ten Tragik grecki, lubo idzie w ślady swoich poprzedników; atoli ulegając ważnym zmianom swojego narodu, odmienny też duch po swoich dramatach rozléwa. Czasy bowiem dla Grecyi, w których się ukazał, nie były tak pomyślne, jak za dwóch jego poprzedników. Już Grecya doświadczyła wielkiego wstrząśnienia. W Atenach Arystokraci nad Demokratami zupełną przewagę wzięli: może też oni ułatwili Sparcie otrzymać Hegemoniją, o którą tak długo i z takim krwi rozlewem walczono. Dla zatarcia w pamięci ludu straconey swobody i spólnictwa rządu, Arystokraci zaymowali go rozmaitym rodzajem widowisk i biesiad. Wkrótce lud mężny oddał się gnuśney miękkości; unikał usług rze-

czypospolitey, a zapominając na nieodbicie potrzebną každemu krajowi oszczędność, wylał się na zbytki i roskosze. W takich tedy czasach i dla tak zmienionego narodu wydawane widowiska dramatyczne utworu Eurypidesa, milczą o sławie, dzielności i męztwie Ateńczyków: samo tylko podobanie się ludowi przez błyskotki dowcipu, jego wreszcie dumy głaskanie, mają na celu. I zaiste tak już odmienny był duch tego ostatniego Tragika od dwóch poprzedzających, že to nawet samiž Grecy postrzegali. Arystofanes, w swojey przedziwney komedyi *Žabach*, wyraźnie to przed ludem na scenie wytyka. Dowcipny ten Komik wyprowadza na scenę Eschyla z Eurypidem o to spór wiodących: który z nich więcey przyniósł požytku swojey oyczyźnie? Na wstępie tey nader ważney rozmowy Eschylus Eurypida zapytuje: *Powiedz mi, co w Poetach naybardziey uwielbiać powinniśmy?* A gdy mu na to zapytany odpowiada, že, *ten geniusz i ta mądrość, mocą którey czynią oni obywatelów lepszemi krajowi* — Eschylus z niejakąś zgrozą zawołał: *Jakieyžeś więc kary godzien?* i pocznie wyliczać przed słuchającym Bachusem przyczyny, dla których tak mniema: *Uważ bowiem jakich on ode mnie przyjął obywateli: ślachetnych, na cztéry łokcie wyniosłych, do usług rzeczypospolitey nie leniwych; nie włoczęgów, nie chytrych, nie zdradliwych, jakiémi dziś są: ale bylito, jak owi siedmiowołowi mężowie* (*) *do łuku i*

(*) Tak nazywa siedmiu wodzów Argiwskich, którzy pod Tebami legli.

dzidy, do hełmu i kity, do obuwia wojennego wzdychający. W dalszym ciągu tych sporów, silnie nasze uwagi popierających, Eschylus Eurypidesowi tak jeszcze zepsucie obywateli przez pochlebstwo zarzuca: *Cokolwiek jest złego, powinien pokryć poeta, nie zaś wydawać na jaw i powszechnym czynić: dzieciom albowiem, jak się zwykło mówić, dodają się mistrzowie; dorosłym zaś poeci: przeto pożyteczne tylko i godziwe opiewać powinniśmy* (*). Na końcu zaś tey sztuki tak chór śpiéwa: *Bądź nam zdrów, Eschylusie, ocalay naszą rzeczpospolitą dobrémi rady i oświeć nieuków, których, niestety! nader mamy wielu.*

Tak ścisły związek między duchem sztuk tragicznych, a ogólném działaniem rzeczypospolitych greckich, dał powód niektórym do mniemania, że Tragików tego narodu jedynym było celem, zwracanie uwagi na sprawę kraju i obyczaje ziomków. A jako każde piérwsze postrzeżenie, bądź prawdziwe, bądź urojone, ma swoich zwolenników i przeciwników, tak i to nie uszło potakiwań i oporu. Są wprawdzie, którzy wybrali pośrednią drogę i stanęli pomiędzy spór wiodącymi. Co do nas, wykazując tak ścisły związek Tragedyy greckich z ich czasem, bynaymniey nie mieszamy się w spory, których rozstrzygnienie od głębszych badań zawisło. Jeśli wykazujemy temu podobny związek, to naypewnieyszy, któremu nie same Tragedye greckie, ale wszystkie dzieła i wszystkich narodów ule-

(*) Naywybornieysze te myśli Arystofanesa zaymują całą scenę II. Aktu czwartego.

gają; a że z nieodmiennych praw natury wynika; łatwo więc każdemu w oko wpada i historycznémi przykładami stwierdzić się daje. I w istocie, nie możemy tego na żadnym pisarzu widzieć, ani też sobie takiego przypuścić, któryby zupełnie był wolny od wpływu czasów i ludzi, w których i między któremi żyje, myśli i pisze: inaczey bowiem należałoby go wyrwać z pośrodka otaczających, jeszcze z naypierwszego dziecińństwa, i przenieść w dzikie pustynie od działań ludzkich wolne.

Po takich zaledwo uwagach, możemy przystąpić do zupełnego rozwiązania naszego zagadnienia; gdyż te tylko prawa, któreśmy pokrótce wyłożyli, nadają cechę niemylney prawdy dowodóm filologicznym: inaczey bowiem, albobyśmy byli mało zrozumiani, albo suchém wyliczaniem dat i stosunków wyrażeń Tragedyi do czasu, nudzący; albo wreszcie małobyśmy na przekonanie zasługiwali.

Z uwag, nad ogółem Tragedyi czynionych, dało się widzieć, że czas jey ukazania się nie mógł przypadać niżey sześciudziesiąt lat wieku Poety, który w 91 roku życia swojego umarł: przeto w okrésie zawierającym się między 60 a 91 rokiem wieku poety, należy śledzić czasu, w którym mogła bydź tworzona. Sofokles urodził się, według świadectwa Marmoris Parii, (*Marmuru wyspy Paros*) 4. r. Olym. LXX. (497 przed Chr.); umarł zaś, według wszelkiego do prawdy podobieństwa, XCIII. Olymp. roku 3. (406 przed Chr.): powinniśmy przeto pilnie badać zmian Grecyi zaszłych między rokiem 4. LXXXV. Olymp. a 3. XCIII. i upatrywać ich

stosunku do wyrażeń Tragedyi, które bądź wyraźnie, bądź przez podobieństwa o nich wspominają.

Sławny w dzisieyszych czasach Filolog Boeckh, w dziele swojém de Graecae Tragoediae Principibus, Cap. XV. p. 187, nie małémi dowodami utrzymuje, że *Edip w Kolonie* w tym właśnie czasie, kiedy *Suplices* Eurypidesa Ateńczyków zaymowały, na świat się ukazał. Tragedya *Suplices* pierwszy raz wystawiona była w Atenach, w roku 4. LXXXVIIII. Olymp. (421 przed Chr.); wówczas, kiedy Sofokles miał lat 76, a nie zaś 75, jak Reisigius rachuje.

Około tych czasów naywiększe zayścia panowały między Atenami a Tebami Boeockiemi. Był to bowiem czas woyny Peloponezkiey, do którey podobno naypiérwey Teby powód dały, ubijając się z Atenami o miasta Boeocyi, jeszcze w roku 456 p. C. i odtąd ściśle trzymały się strony Spartan. Jeżeli tedy, podług zwyczayney rachuby, naznaczymy początek tey zgubney dla całey Grecyi woyny w roku 431 p. Chr.; przeto mamy lat dziesięć spełna do roku 4. LXXXVIIII. Olymp., w którym Boeckh naznacza ukazanie się naszey Tragedyi. W ciągu dziesięciu początkowych lat woyny Peloponezkiey, lubo z różném szczęściem obie strony walczyły; jednak zawsze sława i potęga na stronę Aten przeważa. W pierwszych bowiem dwóch latach czynny Perikles, wódz przezorny, miłujący swoję oyczyznę, już radą, już działaniem broni od nieprzyjaciół oblężone Ateny. A lubo jak pożar szérząca się zaraza, wyniszcza lud Ateński i wśród tak groźnego niebezpieczeństwa naypotrzebniey-

szego im wodza zabiéra: z tém wszystkiém Ateny nie uległy przemocy swoich przeciwników. We cztéry lata poźniey, po tak dotkliwey klęsce Aten i po niemałém z obustron wysileniu się wojennćm, Sparta haniebnie poniżoną została; gdyż na wysepce Sfakteryi, nie daleko Pylos leżącey, w bitwie pokonaną była, w którey, prócz wielu pobitych, 290 nayzacnieyszych jey mężów w niewolą się dostało. Ten wypadek zmusił ją prosić nieprzyjaciół o pokoy. W prawdzie, Ateny odmówiwszy Spartanóm pokoju, w kilka lat poźniey (422), pod wodzem Kleontem walną bitwę przegrały; wielu wojowników i samegoż wodza straciły: jednak nie dały się zupełnie pokonać, a nawet przy swojém jeszcze pierwszeństwie (ἡγεμονιὰν), pozostały. Staraniem bowiem Nicyasza (w r. 421.) stanął pokoy, mocą którego obie strony do dawnych się dzierżaw wróciły (*). Właśnie doprowadziliśmy wyliczanie ważnieyszych wypadków rzeczypospolitey Ateńskiey do tego czasu, w którym uczony Boeckh naznacza pierwsze na świat ukazanie się Tragedyi Sofoklesa *Edip w Kolonie*: wypada nam teraz pilnie badać, czy się znaydują w tey Tragedyi takie wyrażenia, któreby miały nayściśleyszy związek z témi wypadkami?

Ze wszystkich Tragedyi wyrażeń, jakie się tylko ściągają do stanu Aten, łatwo widzieć można pomyślność oręża tey Rzeczypospolitey i jey na morzu pierwszeństwo przed innemi Greków państwami. Gdyby albowiem inaczey było; gdyby Ateny doznały w swoich granicach jakiego u-

---

(*) Obacz Lelewela Dzieje starożytne str. 93, 4. §. 32.

szczerbku, lub haniebnego w sławie poniżenia; nigdyby poeta, w obliczu całego narodu śpiewający, nie użył następujących wysłowień:

Comikolwiek wiadomo, opowiem dokładnie:
Cała kraina święta, a nią Neptun władnie,
Pan morza pienistego; z nim też berło dzieli,
Tytan Prometeusz. w. 54—57.

Albo jak w wierszu 106 i 7, gdzie Edip zanosząc prośby do bogiń Eumenid, aby mu pozwoliły na mieyscu dla nich poświęconém dokonać nieszczęśliwego żywota, taką czyni do miasta Aten apostrofę:

Przyymcie mię, o! swobodne ateńskie osady,
Zaszczycone potęgą bogini Pallady i t. d.

W tém mieyscu, poeta, kładąc w usta Edipa własne wyrazy, wynosi Ateny, ze względu swobody, nad wszystkie miasta całey Grecyi; wspominając zaś opiekę bogini Pallady, nic innego przez to nie wyraża, jedno potęgę tey przesławney Rzeczypospolitey. Gdyby także Ateny doznawały swoich nieprzyjaciół przemocy, wówczas źleby się wydawały w ustach Tebańskiego wygnańca, u Atenczyków przytułku szukającego, następujące wyrazy:

Jakaż chluba wielkości, lub sławy rozlaney
Gdy i wsparcia odmawia i ulgi żądaney?
A choć cnotą ku bliźnim Ateny wsławione,
Że w nich jednych wygnańce zbrodniami zhańbione
I przytułek znaydują i schronienie mają;
Ale gdzież to jest dla mnie? Oneż mię spychają

Ze skalistych pokładów, i pędzą z krainy
Samem mianem strwożone? w. 257—264.

Z samego tedy prawie początku Tragedyi pokazuje się błogi stan Rzeczypospolitey ateńskiey, jey sława, potęga, świetność; słowem, wszystko to czémkolwiek naród nad inne wznieść się może; im zaś daley postępujemy, tym coraz mocnieysze znaydujemy wyrażenia, które nas przekonywają, że ta Tragedya nie mogła bydź w innym czasie pisana, tylko w nader pomyślnym. Ale nigdzie z taką mocą, wyniosłością i godnością, z tak wielkiem uczuciem nie unosi się, kochający swoję oyczyznę Sofokles, nad jey świetnością i sławą, jak w owym śpiewie choru, który samemuż poecie miał wygraną w sprawie z synami u sądu wyjednać. Oto jest przekład tego śpiewu, lubo nie tyle mocy i piękności mający, ile tego wszystkiego wraz z delikatnym smakiem w oryginale znaydujemy.

W pięknokonney, gościu stronie,
Wniydź do samotney zaciszy.
Na srebrnym spoczniy Kolonie,
Gdzie co chwilę ucho słyszy,
W cieniu zielonych gaików,
Czarowne pienia słowików.
Gdzie winorodny bluszcz wije
Plecione z liści sklepienie,
Gdzie mdleją słońca promienie,
I wicher szumny nie wyje.
Tu potężny Bakchus żyje;
Tu z orszakiem hucznie wpada
Karmiących bogiń gromada.

Codzień od zaranney rosy
Kwitnie narcys piękno-włosy,
Niegdyś potężnych niebianek
Zawsze świeży, luby wianek.
I krokos złotych promieni;
Nie schną czuyne źródła wody
Cefizu błędnych strumieni;
Lecz i pola i ogrody
Kroplami karmią srebrnemi.
Nigdy śpiewne muz zawody
Nie zapomną tey ustroni
Ani Wenus gładko-dłoni.

Kiedyż do nas wieść przybyła
O tak błogiey skąd ziemicy?
Czyli z Dorów okolicy,
Co Pelopsa wykarmiła?
Bez rąk żyżna, sama rodzi,
Na niey postrach mieczów chodzi.
Liść się modrawy zieleni
Posilney dzieciom oliwy;
Którey młody ani siwy
Rycerz mieczem nie wypleni:
Bo nań patrząc Bóg z wysoka
Strzeże na ziemskiey przestrzeni,
I Minerwa modro-oka.

Stolico! twych darów mnóstwo,
Które na cię zlało bóstwo,
Któremi słyniesz po ziemi,
Nie ogarnę pieśni memi.
Dzielna żaglem, piękno-konna.
Tyś ją wsławił synu Krona!

Co na morskim siedzisz tronie:
Boś w hamowne ujął wodze
Wiatronogie w polach konie.
Po przestronney twojey drodze
Płynie okręt wygładzony,
W polotnych pływaczek gronie
Sród Nerejad otoczony!

Któż w tym śpiewie nie dostrzeże, nie uczuje z jak rozmaitych względów Sofokles wychwala Ateny? Z jaką troskliwością w krótkich wyrazach wszystko maluje, czemkolwiek ta błoga kraina w owym czasie kwitnęła? Począwszy bowiem od pięknego położenia, wylicza jey w winnicach i kopalniach bogactwo; w rozmaitego rodzaju kwiatach i ptaszętach słodkośpiewnych wesołość; jey ożywienie chłodną ze srebrnych strumieni płynącą wodą; jey nakoniec żyżność pól tak obfitą, że bez uprawy sama plony wydaje: przechodzi potém do sławy i męztwa swoich ziomków, którzy tak są dzielni i waleczni, że od ich miecza wszędzie się postrach rozchodzi. Nakoniec uwielbia swoję oyczyznę za wynalezienie czworosprzężnych wozów, tudzież, ile w tamtych czasach bydź mogło, za wydoskonalenie żeglugi.

Dotąd atoli jakiekolwiek widzieliśmy pochwały Aten, były one więcey ogólne, więcey do ludzkości i praw gościnności, niż do męztwa ściągające się; ale przypatrując się bliżey i pilniey śledząc drobnieysze wyrażenia, znaydujemy dosyć często takie, w których poeta szczególnie wychwala waleczność swoich ziomków. Jakoż po ukończeniu dopiero przytoczonego śpiewu, gdy Antigona, postrzegłszy ku nim zbliżającego się Kreo-

na, okazuje nadzwyczayną obawę i wspólnie z oycem prosi starców o obronę; chór w te im słowa odpowiada:

Nie trwoż się, choć my starce słabi, niedołężni;
Ale w naszey krainie są młodzi i mężni. w 724—5.

Lecz możnaby przypuścić, że Edip szukając przytułku w Atenach, jedynie dla zjednania sobie względów tego narodu, nie szczędzi mu pochwał; możnaby także przypuścić, że chór starców przez miłość ku oyczyznie, wychwala męztwo i waleczność swoich ziomków: ale następująca pochwała, którą Kreon ateńczykom oddaje, pod żadnym z tych względów usprawiedliwić się nie może:

Gdy nié mam złych zamiarów, jako wam się zdaje,
Słaby w siły wojenne pod tém miastem staję,
Co przewyższa Helleńskie dzielnością oręża. w .732-4.

Te wyrazy w ustach dumnego Tebańczyka byłyby raczey szyderstwém, nie zaś pochwałą, jeśliby Ateny nie miały istotney przewagi nad innémi Grecyi państwami. I nie byłby to Sofokles; ale raczey nieuważny poeta, jeśliby po przegraney ze Spartą, pozwalał podobnie mówić Kreonowi w obec ludu ateńskiego. Cóż stąd wnieść wypada? oto, że ta sztuka Tragiczna ukazała się na świat, albo przed woyną Peloponezką, albo po odniesieniu zwycięztwa Aten nad Spartanami.

Wspomnieliśmy nieco pierwiey, że uczony Boeckh, opierając się na niektórych domysłach, naznacza ukazanie się tey Tragedyi wśród woyny peloponezkiey: ale nie mniey sławny w Filologii Carolus Reisigius zbija mniemanie uczonego Bo-

eckha, i czas jey naznacza w dwóch pierwszych latach teyże woyny. Między mocnieyszemi jego dowodami są następujące. Byłaby śmiechu godna, słowa są P. Reisigiusa, gdyby po tylu zaciętych walkach poeta powiedział: „Przyydzie czas, że Spartanie polegną na ziemi attyckiey.” (W. 598), mianowicie po odniesioném przy Delium nad Atenami przez Spartan zwycięztwie. Albo jak w wierszu 1526: „tym sposobem uczyniż Ateny nigdy niepokonane przez mężów Spartańskich.” Wprawdzie, wyrażenia dopiero przytoczone mocno dowodzą, że ta Tragedya nie mogła się ukazać w czasie przez Boeckha naznaczonym; ale bynaymniey tego nie dowodzą, ażeby ona nie miała bydź pisaną po którém ze znacznych zwycięztw Aten nad Spartanami. Owszem one wyraźnie pokazują, że obie strony nie raz już musiały się z sobą mocować. Nadto, powiada Carolus Reisigius, że jeśliby ta Tragedya była tworzona wśród woyny Peloponezkiey; w tym razie żadną miarą nie mógłby poeta kłaśdź w usta Tezeja następującego pytania: „Jakież mogą bydź zayścia między mną a niemi?” (W. 606.) Zwłaszcza na ówczas, kiedy ateńczykowie do zawziętości nie nawidzieli Spartan. Również nie jest podobną, słowa są tegoż Filologa, ażeby Sofokles, wczasie tak zaciętey woyny, wyrzekł w obec ludu ateńskiego tę myśl: „I chociaż Tebanom sprzyja pomyślność z dni twoich.” (W. 616), która, jako w czasie przezBoeckha naznaczonym byłaby wcale przeciwna stanowi Aten; tak też od ziomków źle przyjęta. Wprawdzie, dwa te ostatnie zarzuty, jakkolwiek na piérwsze weyrzenie są mocne, jednak zarówno one mówią przeciw Boeckhowi, jak przeciw samemuż Reisi-

giusowi: bo jeśli tego nie mógł poeta powiedzieć wśród woyny peloponezkiey, nie podobna także, aby mógł powiedzieć we dwóch pierwszych jey latach. Bo jak w jednym, tak i w drugim razie już o powodach waśni wiedziano; równie też i o tém, że Tebanóm nie zupełna pomyślność sprzyjała. Jakże więc to rozwiązać? Czyliż tę sztukę jeszcze do rańszych czasów, aniżeli jey uczony Reisigius i inni naznaczają, odnosić? Według naszego sposobu widzenia, wyrazy te Sofoklesa bynaymniey nie stosują się do czasów, w których ta sztuka była tworzona lub przedstawiana; ale do tych istotnie, z których rzecz jey wzięta. I w istocie, nic w tych wyrażeniach nie upatrujemy, tylko silne złudzenie poety, mocą którego on swoich widzów z teraźnieyszych czasów do przeszłych przenosi. Wszakże, jeśliby to dla nas było śmieszném a lud Ateński obrażającém; nierównieby więcey nas śmieszyły a Rzymian obrażały, owe piękne Wirgiliusza wyrazy z ust Dydony gwałtownie wypadające:

Wy zaś Kartagińczycy ród i przyszłe plemie
Scigaycie, te mnie dary przyszliycie pod ziemię:
Niech żaden mir nie przerwie ludów zawziętości,
Powstań kiedy mścicielu jaki z moich kości!
Byś ogniem i żelazem niszczył ród niemiły.
Teraz, potém, jak tylko pozwolą wam siły,
Niech brzegóm będą brzegi, morza morzom sprzeczne,
Broń broni; wy i wnuki toczcie walki wieczne! —

Xię. IV. w. 651—658. *Przekł. Fr. Dmochow.*

Jak więc w tych wyrazach Wirgilego, tak też w wyżey przytoczonych Sofoklesa, wyraźne jest

złudzenie poetyckie, jedynie w tym celu użyte, ażeby widz lub czytelnik przeniósł się z uwagą do czasów przeszłych; któreto złudzenie jeżeli jest potrzebne w jakim rodzaju Poezyi; to nay bardziey w dramatycznym. W tym albowiém z całą mocą i sztuką biegły Tragik lub Komik stara się w tym stanie postawić swego widza, ażeby on wytrącił z pamięci obecność, zupełnie o niey zapomniał, a cały się tym czasóm oddał i żył w nich, że tak powiém, z których rzecz jest wzięta do opowiadania dramatycznego. Owszem: gdy się nad dalszym ciągiem teyże samey mowy Edipa zastanawiamy, która iest w tych słowach:

. . . . popłynie wiek długi
Tocząc nocy po nocach i dzień po dniu drugi;
W tymto biegu chwilowym pęknie węzeł zgody
I żelazo pokrwawi dwa bratnie narody.
Tu móy skielet milczący, pod ziemią ukryty
Zimny wprawdzie, lecz ciepłey krwi ich będzie syty.

w. 617—622.

koniecznie wypada sądzić, że już były zacięte walki między dwóma narodami Aten i Sparty; że Sofokles nie mógł powiedzieć tych ostatnich myśli przed woyną Peloponezką; ale po wielkiém rozlewie krwi nieprzyjaciół, w tym samym duchu, w jakim Wirgili wyżey przytoczone wyrzekł po ukończeniu wojen Punickich. Możnaby nawet wnosić, że Wieszcz Rzymski, malując tę przepowiednią Dydony, miał w pamięci to mieysce greckiego Tragika. Nadto wspomnione wyrażenia Tragedyi bardziey są zgodne z wypadkami Aten, w czasie przez Boeckha

naznaczonym, aniżeli w dwóch pierwszych latach woyny Peloponezkiey, jak P. Reisigius przypuszcza: gdyż w pierwszym razie mogłyby się one zastosować do pokoju Nicyasza; ale w drugim do niczego nawet je przyczepić nie możemy. Owszem: nie tylko, że nie ma żadnego stosunku; ale nawet wielka zachodzi przeciwność: gdyż Ateny niszczone zarazą i od Spartan oblężone, jak w przykrém znaydowały się położeniu, tak też podobnie chlubnych widoków przyszłości nie mogły obudzić w Poecie.

Utrzymywać tedy, że Tragedya Sofoklesa, Edip w Kolonie, ukazała się w czasach woyny Peloponezkiey, ale po odniesieniu nader ważnego zwycięztwa Aten nad Spartanami, byłoby bliżey prawdy. Przeydźmy teraz do jednego z naymocnieyszych dowodów Reisigiusa, którym zdaje się naysilniey popierać swoje mniemanie. Gdy Tezeusz zastawszy Kreona w niegodziwém postępowaniu względem Edipa i starców Ateńskich, czuwających nad mieyscem Eumenidóm poświęconém, wyrzuca tę jemu zuchwałość i zniewaženie praw bozkich i ustaw gościnności, między innémi powiada:

Czyż cię zbrodni tak czarney Teby nauczyły?
Nie, one podłych ludzi nigdy nie karmiły.
Nie pochwalą zaiste, gdy odbiorą wieści,
Żeś me zdeptał ustawy, z Bogów szydził cześci,
Żeś mocą biédnych porwał, żebrzących obrony (*).

w. 915—919.

Z tych tedy wyrażeń Sofoklesa takie czyni

(*) Kilka wyjątków z tey Tragedyi Grociusz przełożył na ję-

Getyngski Filolog rozumowanie. Po wypadkach, jakie zaszły przy Delium, byłoby to jakiémś wyszukaniem do znieważenia i sponiewierania Teban. Wprawdzie, gdyby ta mowa dała się słyszeć w czasie zwycięztw Sparty nad Atenami, nie tylko byłaby złorzeczeniem przeciw synom Lacedemony; ale nawet nie mogłaby się podobać sąmymże Ateńczykom, czującym nader wiele odrazy przeciw zawziętym nieprzyjaciołóm. Lecz jeśliby dla tych przyczyn nie mógł Sofokles tak powiedzieć w czasie przez Boeckha naznaczonym; jakżeby mógł w dwóch pierwszych latach, do których Reisigius odnosi tę Tragedyą, woyny Peloponezkiey, kiedy również Spartanie byli zwycięzcami? Ale wiadomy jest charakter Sofoklesą, znajoma jego słodycz w pożyciu, łagodność serca i ta piękna dusza ludzkością tchnąca: przeto nic w tém czytelnik nie znayduje, tylko nieznaczne usiłowanie łagodnego poety do uśmierzenia spiknionych przeciw jego oyczyźnie nieprzyjaciół. Może on wreszcie chciał przypomnieć Spartanóm, że nie zgadza się z ustawami Likurga prowadzenie woyny. Cóżkolwiek bądź, my jednak z tego mieysca jak naymocniey się przekonywamy, że Spartanie, nim się jeszcze ta Tragedya ukazała, nie tylko wal-

---

zyk łaciński, między którémi i to mieysce znayduje się wiernie i gładko oddane:

Non te ista docuit civitas Amphionis
Quippe educare haud solita mortales feros:
Nec approbabit illa cum te audiverit
Quae sunt deorum quaeque mea pervadere,
Et rapere ab alma sede miseros supplices.

in Excerptis. p. 98.

czyli z Atenami; ale nawet dali im uczuć moc swojego oręża. Co się zaś tycze tego zdania, które Edip mówiąc do Tezeja, króla Aten, o znikomości rzeczy ludzkich, w ten sposób przytacza: w. 1526—7.

. . . . wszak tysiączne grody,
Choć i dobrze kto rządzi, idą na łup szkody. etc.

a które Reisigius odnosi do Periklesa, utrzymując, że Sofokles te wyrazy: *choć i dobrze kto rządzi*, *κἄ εὖ τις οἰκῇ*, stosował jedynie do tego Ateńczyków znakomitego wodza: nie zdaje się bydź konieczną, ażebyśmy brali je w tém rozumieniu. Należałoby raczey wnosić, że to jest prawda ogólna z ust wielkiego poety wymówiona, która się łatwo potwierdza wypadkami dziejów ludzkich, która się stosuje do wszystkich narodów, jakiegokolwiek bądź wieku i kraju, która nam przypomina, że każde państwo, pomimo naylepszych urządzeń, kiedyżkolwiek upaśdź musi. Z takowego jednak domysłu wypadało koniecznie sądzić Reisigiusowi, że ta sztuka dramatyczna była tworzona za czasów Periklesa. Daymy wreszcie, że ten wyraz *ktoś*, *τις*, ukrywa w sobie walecznego i przezornego w radzie Ateńczyka; ale, że to Sofokles miał powiedzieć za czasów jego życia; do tego nawet żaden domysł nas nie prowadzi. Bo czyliż koniecznie o żyjącym wodzu miał tak powiedzieć poeta? Czyliż w kilka lat po zgonie tego znakomitego wodza, niesłusznieyszaby to była pochwała? Owszem: za życia, byłoby pochlebstwem; po zgonie, pochwałą. Z tém wszystkiém nic innego w tych wyrazach nie upatrujemy,

jedno krótką a skromną poety dla ziomków naukę, którey obszernieysze myśli bez wątpienia są takie: jeśli jakie państwo ma wiele wad w samém sobie, jak *np.* opieszałość obywateli, ich nieczynność, oddanie się zbytkóm i roskoszy, a nadewszystko niezgodę, tę to przepaść pożerającą wszystkie narody; zaiste, chociażby kto i był z mężów dobrze rządzących; jednak takie państwo koniecznie zgubie uledz musi.

Jeślibyśmy chcieli przypuścić, że Edip w Kolonie Sofoklesa miał bydź napisany w dwóch pierwszych latach woyny Peloponezkiey; powinniśmy zwrócić uwagę na wiek i liczbę płodów poety. Wiadomo bowiém z niemylnych podań, że ta Tragedya była ostatnia ze wszystkich, które tylko pisał Sofokles: owszem niektórym się podoba utrzymywać, że ją poeta osnowaną zostawił, a po jego zgonie Jofon, wnuk tego sławnego Tragika, wykończył i światu ukazał; chociaż tego bynaymniey ani moc właściwa mowy Sofoklesa, ani wdzięk wiersza, ani doskonała szykownia wyobrażeń i wyrazów nie potwierdza. Wszystkich zaś Tragedyy, według wspomnień wiary godnych pisarzy, więcey sta sztuk zostawił: wiek też jego w tym czasie sześciudziesiąt siedmiu lat nie przechodził. To wszystko jedno z drugiém miarkując, jesteśmy w wielkiém podziwieniu, jak mógł poeta w nienadto długim czasie tyle i tak doskonałych dzieł utworzyć? A gdy jeszcze przypomnimy sobie, że Sofokles nie samym się tylko widowiskom teatralnym poświęcał; ale wiele i ważnych urzędów piastował: jako *np.* był Archontem, dzielił dowództwo floty z Peryklesem, należał do taje-

mnic religiynych, a to wszystko w jego życiu przytrafiło się między 30 i 60 rokiem: przeto wszelkie zadziwienie przechodzi, jak mógł człowiek wśród tylu zatrudnień publicznych, co roku po dwie i więcey Tragedyy pisywać? I zaiste, kto sta lat dożył, i prócz sta pięciu sztuk tragicznych, wiele jeszcze innych płodów utworzył (*); ten nie mógł w roku 67 swojego życia, zupełnie zaniedbać nayulubieńszych zatrudnień. Jeżeli tedy wspomniona Tragedya, jest ostatniém z dzieł Sofoklesa: wypada niejako wnosić, że ona jest poźnieyszych czasów, aniżeli jey Reisigius i sławny Boeckh naznacza.

Gdy więc z tylu ważnych postrzeżeń, nieinaczey wypada sądzić, tylko, że Tragedya, Edip w Kolonie, nie mogła bydź tworzona przed woyną Peloponezką; ani też w jey początkach: przeto obowiązani jesteśmy śledzić czasu wśród tey zgubney dla całey Grecyi woyny. Gdy także z wielu mieysc i wyrażeń Tragedyi, jak nayjaśniey się pokazuje, że ją poeta układał w nader pomyślnym stanie swojey oyczyzny: musiały więc to bydź czasy przeważnego Aten nad Spartanami zwycięztwa. Okres przez sławnego Boeckha naznaczony, lubo z tych względów zbliża się do prawdy podobieństwa; jednak nie jest tak świetny dla Aten, ażeby się z niego mógł cieszyć poeta: pokoy bowiem przez Nicijasza wyjednany u nieprzyjaciół, był raczey poniżeniem, nie zaś chlubą dla jego rodaków.

(*) Prócz wspomnioney liczby Tragedyy, zostawił Sofokles Elegiją, kilka Peanów; tudzież dziełko prozaiczne o Chorach dramatycznych, z których pism żadne czasów naszych nie doszło.

W tym czasie nie Ateny, ale Sparta okazała moc swojego oręża, czego nawet był skutkiem wspomniony pokoy. Trzeba tedy wpośród zaburzeń i wojenney wrzawy, upatrywać pomyślnieyszey chwili, w któreyby niezmyśloną sławę, opiewaną w ustach pierwszego Tragika, a wyraźne poniżenie nieprzyjaciół, słyszał zebrany lud ateński. Przebiegając zaś dzieje Grecyi, od czasu owego pokoju Nicijasza, takie ważnieysze znaydujemy w Atenach wypadki. Sześć lat upływało rozjemu wojennego, kiedy Ateny, w zamiarze opanowania całego Peloponezu, rozpoczęły swoje działania pod murami Syrakuz. A lubo w początkach wyprawa ta, pod dowództwem dzielnego Nicijasza, jak naypomyślniey poszła Ateńczykóm, jednak nieco poźniey drogo ją opłacili. Na odgłos bowiem poddających się Syrakuz, zewsząd zbiegają się Dorowie i dzielnie wspierają oblężonych. Nic nie pomogła, ani przezorność wodza Ateńczyków, ani ich samych waleczność przeciw przemagającey sile nieprzyjaciół. Przywiedzeni do ostateczności, lądem cofać się postanowili; ale w tym odwrócie, zewsząd ściśnieni od Dorów, jedni polegli, drudzy w niewolą się dostali. Ten wypadek pokrzepione nieco Ateny, sześcioletniém wytchnieniem, znowu do smutnego stanu przyprowadził. We dwa poźniey lata powstały wewnętrzne zaburzenia, które naysrożey udręczyły tę niegdyś błogą rzeczpospolitą. Walka Demokracyi z Aristokracyą dała powód, że Spartanie na czas uspokojeni, znowu się z orężem na ziemi Attyckiey ukazali. Tak więc wewnątrz własnych obywateli niezgoda, dająca przewagę

dumnym Aristokratóm, zewnątrz zaś silny nieprzyjaciel, ostateczną zgubą zagraża Atenóm. Rok już upływał, jak się Aristokraci cieszyli wydartą ludowi władzą; tymczasem powstaje śmiały Teramenes, poskramia przemożnych i rzeczy do dawnego stanu przyprowadza. Ożyły na chwilę Ateny: dawna ich świetność, jak słońce wpośród burzy błysnęła. Przytłumione wewnętrzne wzburzenia, tylko zewnątrz pozostawał do zwalczenia groźny Spartanin. Obroną kraju pałała pierś każdego Ateńczyka; ale nie było, ktoby na czele stanął, ktoby do boju prowadził. W tym tedy celu Demokraci przywołują Alcibiadesa, do którego wygnania podobno miłośnicy aristokratyzmu naywięcey się przyczynili. Nie zawiódł on w tym razie oczekiwania swoich ziomków; łatwo zapomniał osobistey urazy, i chętnie pośpieszył na ratunek cierpiącey oyczyzny. Objął dowództwo floty; wypłynął na morze i trzykrotne odniósł zwycięztwo nad Spartanami (*).

Tak tedy w ciągu cztérech lat naypomyślniey rzeczy idą dla Aten; ich oręż z całą dzielnością utrzymał sławę walecznych swoich poprzedników: w tychto czasach każdy Ateńczyk mógł się chlubić walecznością swojego rodu: mógł się poeta unosić w swoich pieniach, uwielbiając świetność Aten, dzielność oręża ziomków, pomyślność kraju: w tychto czasach nie były tak zniszczone pola, jak w pierwszych dwóch latach teyże samey woyny. Wtedy albowiem, za radą Periklesa, okoliczni mieszkańcy do Aten

(*) Lelewel. ibidem. §. 4. p. 97—98.

się przenieśli; opuszczone zaś pola, tak wielkiego doznały spustoszenia od nieprzyjaciół, że lud wyrzucał Periklesowi, jakoby to na ich zgubę uczynił (*). Uważając tedy na śpiew wyżey przytoczony, w którym Sofokles żyzność pól i obfitość plonów w tak żywych obrazach maluje: nie można przypuścić, ażeby to poeta śpiewał, w czasie ich zupełnego spustoszenia. Reisigius chcąc zatrzeć tę niestosowność, powiada: że Sofokles inaczey trzymał o Peryklesie, aniżeli pospólstwo. Jakkolwiek bądź, jeśli poeta znał w tych zamiarach wodza, zbawienną radę dla oyczyzny; widząc jednak lud zniechęcony ku niemu, za wydanie pól na łup nieprzyjacielowi, żadną miarą nie mógłby wychwalać ich żyzności, aby tém bardziey nie rozdrażnić gminu. W tych zaś czasach, do których przyprowadziliśmy wypadki rzeczypospolitey ateńskiey, woyna na morzu się toczyła; pola zaś wolne były od nieprzyjaciół: winnice obfite plony niosły mieszkańcom. Nadto oddaje poeta wielką pochwałę potędze morskiey swojego kraju: kiedyżto mógł przyzwoiciey uczynić, jeśli nie w czasie trzykrotnego pokonania floty spartańskiey?

Wszystkie te sławne w dziejach Aten wypadki, przypadają na rok 2 XCII Olymp. 407 przed Chryst.. Jeśli tedy Sofokles, według pomników wyspy Paros, na których wszyscy polegają, urodził się w 4 r. LXX Olymp. 497 p. Chr.; wypada, że Edipa w Kolonie pisał w 90 roku życia swego; co się zgadza z wyrażeniem Cycerona, *paene nonagenarius*.

(*) Thucid. II. c. 21.

Wprawdzie nadzwyczayne zjawisko, i, jak się zdaje, przeciwne ustawóm przyrodzenia, nie małą w nas wątpliwość rodzi; ale i wiara wsławionych nauką ludzi, którzy nam podania w tey mierze przesłali, i zgodność wyrażeń Tragedyi z wypadkami czasu, w którym była pisana, i samo zatrudnienie poety, mocno za niém przemawiają. Nadto: gdy się zastanowimy, że nader wielka liczba działań ludzi, geniuszem obdarzonych, jest wypadkiem przyczyn, które są nazawsze przed naszém okiem zakryte; przeto nayprzyzwoiciey będzie odnieść to zdarzenie życia Sofoklesa do tajemnic przyrodzenia: z tey zaś strony uważając na nie, tylko dziwić się nam pozostaje, mniey wątpić, a jak naymniey zaprzeczać. Wszakże i w tym razie mogła natura dopełnić niezmiennych praw swoich; tylko drogi, któremi postępowała, nie wszystkie nam są znajome; gdyż o szczegółach życia Sofoklesa, jak naymniey wiémy.

Tadeusz Eliaszewicz.

BADANIA HISTORYCZNE

O GÓRZE ARARAT.

(Nie dawno czytała publiczność w pismach krajowych doniesienie z Dorpatu (pod dniem 30 stycznia r. t. w Kur. Lit. Nrze 21) o łaskawém przez Jego Cesarską Mość potwierdzeniu, ułożonego przez P. *Parrota*, professora fizyki w uniwersytecie pomienionego miasta, planu wyprawy naukowey do góry *Ararat*. Myśli zaś o tey górze, przysłane do redakcyi jeszcze w roku zeszłym, które teraz umieszczamy, nieró-

wnie interessownieyszemi stać się mogą, obok wiadomości o pomienioney wyprawie do mieysc, tak pamiętnych wielkością wypadkow, i prawdziwey kolebki rodzaju ludzkiego. (*R.*).

Postrzeżenia wszelkiego rodzaju nad górą *Ararat*, są wielce ciekawości godne; już to dla dawności zamieszkania tey ziemi, już to dla dociekań w przedmiocie potopowych badań, już to ze względu na rozliczność podań i mniemań o Korabiu Noego, osiadłym i znaydować się mającym na tey górze.

Kray przyległy Araratowi, w nayglębszey starożytności był znanym, jako ucywilizowany: z niego mnóstwo popotopowych wiadomości historycznych wypłynęło, które Moyżesz w xięgach swych umieścił. Cała Azya zna tę górę, znakomitą w dziejach swojego świata, a porównanie, czyli zbliżenie wiadomości o tém rozlicznych ludow, stanowić może nayznakomitszy zasiłek dla historyi nieznaney dotąd starożytności.

W teraznieyszym wieku angielscy uczeni przedsiębiorą rozszerzyć badania o potopach, badania, od których dzieje starożytne zaczynać się powinny, a tém samém służące za zasadę do historyi powszechney. Życzyćby jednak należało, aby pracujący w tym przedmiocie, nie skąpili cierpliwości na obeznaniu się mieyscowem z górą *Ararat* i krajami jey przyległemi: ponieważ tu ma bydź początek zamieszkania ziemi po potopie i ztąd wypływa źródło śledzeń, o pierwszych jey mieszkańcach.

To namieniwszy, wystawmy pod jeden rzut oka, wiadomości nas doszłe, o tey ciekawey górze i o Korabiu Noego.

Ararat nazywali Hebreyczycy Armeńską krainą w ogólności, co wykładająPisma świętego tłómacze, *przeklęstwo bojaźni*, (*maledictio tremoris*) że zaś tém nazwaniem od wiekow krajowcy samą tylko górę mianują; widoczna jest rzecz, że od góry narzekli hebreyczycy Armenią, Araratem. Noe po straszliwey klęsce świata, mógł nadać to miano górze, w chwili, gdy go Bóg pocieszył znakiem napowietrznym, że już tego strachu ród ludzki niedozna; przeklął więc strach.

Grupa nie zmiernych skał, składających Ararat, należy do odnogi Kaukazu, którą uwieńcza góra wyniosła, mająca dwa spiczaste wierzchołki, ostrokręgowe, kopułami zakończone, zapewne wulkan przedpotopowy. Z tych wierzchołkow, jeden niższy, dziś nazywają krajowcy Ararat-Sadach, to jest: syn Araratu. Od samey połowy wysokości zaczyna się pas wiecznego śniegu, w przestrzeni tego pasu mnóstwo skupionych gór lodowych sterczą jedne na drugich. Ku samemu wierzchołkowi równość i zaokrąglenie postrzegać się daje. Stromość góry samey, przechodzi wszelkie wyobrażenie i zrównać się nie może z żadną tego rodzaju znajomą górą, dla tegoż lawiny, lody i obrywki skał, okropne spustoszenia nanoszą, że cała okolica góry pustą, ogołoconą z ludzi i lasow nawet znayduje się.

Pismo święte i podania naywiększey części ludow azyatyckich, twierdzą, że na górach armeńskich osiadł Korab Noego. Cała Azya, niewiadomo, czy ma wyższą górę nad Ararat; niezawodną więc będzie rzeczą, kiedy powiemy, że na tey a nie inney górze wysiadł patryarcha rodzaju ludzkiego po potopie. Kształt Araratu, ku podstawie zwła-

szcza, wówczas nierównic pochylszy był od dzisieyszego: ponieważ Noe z familią i z taką zgrają źwierząt mógł zeyśdź bezpiecznie: jakož za czasów Strabona jeszcze, wcale inna postać była podnoża Araratu: bo według jego, rzeka Araxus płynęła pod samą górą, gdzie i początek swóy bierze, a potém prosto wpadała do morza Kaspiyskiego. Od czasow tego historyka Araxus odmieniła koryto: bo się łączy z rzeką Kurą. Lecz mimo tych przemian od częstego ziemi trzęsienia pochodzących, które niekiedy Ararat cały wstrzęsają, same ogromne góry lodowe, wąwozy zawalające, stromość Araratu powiększają i w cale odmienny kształt górze od pierwiastkowego nadają.

Jak tylko się wody Potopu podniosły wyżey nad wierzchołki gór, atmosfera podniosła się takoż, i z wodami razem zniżała się. Kiedy Noe osiadł na szczycie Araratu, czy raczey pod pewną od samego szczytu odległością, wówczas atmosfera tam była taka, jaką dziś jest w niewielkiem wyniesieniu nad poziom Oceanu. Następnie stopniami i nie w prędkim czasie źniżała się do teraznieyszego swego położenia. Nie było więc przeszkody ze strony rzadkości atmosfery, wylądować Noemu i przebydź czas niejaki na Araracie, nim równiny oschły; a tém samém dość było czasu do krążenia i wynaydowania mieysca dla wygodnego zeyścia ze skały.

Wiémy z Pisma ś., że Noe Korabiu swego nie zniszczył: zostać więc musiał tam, gdzie osiadł. Ciekawi podróżni i mieszkańcy tameczni zawsze są tego mniemania, że Korab, przynaymniey w rozwalinach, znayduje się jeszcze na Araracie. Zaiste Bóg, któremu nic nie jest niepodobném, mógłby na każdém mieyscu dochować cudownie, tę

pamiątkę klęski świata całego i surowey swey kary; alić wszechmocności jego podobało się w tém mieyscu zjednoczyć i dociekaniu ludzkiemu pozwolić odkrywać takie warunki działań przyrodzenia, mocą których Korab Noego dotąd jest dochowany i zachowanym pozostanie w wieki nieskończone.

Ci, którzy z uwagą na mieyscu tey się górze przypatrywali, między innymi P. Maurycy Kocebu, szanowny móy niegdyś towarzysz broni, widział w roku 1817, od strony miasta Erywanu, pośród bielejącego się naywyższego wierzchołka Araratu, gołem okiem, plamę czerniejącą się, którą bydź mieniono szczątkami Korabiu Noego. P. Kocebu był w obowiązku astronoma przy poselstwie do Persyi: był, jak sam powiada, opatrzony z Petersburga narzędziami astronomicznemi: używał więc ich, i bynaymniey nieprzeczy mniemaniu powszechnemu, owszem, z przekonania zdaje się mówić, o desce od Korabiu oderwaney i nie dawno przez upadnienie lawiny na dół zwleczoney, jako też o sztuce drzewa korabiu, znaydującey się w klasztorze Jaczmezyńskim.

Lecz przez tyle wieków, jakby się to drzewo naturalnie dochowało? Przypomniymy sobie postrzeżenia badaczów o wyniosłych ponad obłoki górach: przypomniymy sobie, że jest w atmosferze górney kraina wieczney jednostayności temperatury powietrza, gdzie rozrzadzone, ani cieplika, ani wodorodu, nie zawiera, gdzie żadna wilgoć mieysca nie ma, a tem samem, gdzie zgnilizna i zepsucie bydź nie może nigdy. Kiedy wraz po Potopie osiadać poczęła gęstość atmosfery, nastąpić to musiało koniecznie w tak krótkim czasie, że Korab zgnić jeszcze nie mógł, a za postępem tego o-

siadania pozostał rychło w krainie wieczney nieskazitelności.

Jeżeliby kto wątpił, aby wierzchołek Araratu dosięgał tey krainy, nie będąc rzeczywiście zbytecznie wyniesionym, jak jest Pik na Teneryffie 1905 sążni litewskich nad poziom Oceanu wyniosły, albo Szymborazo, amerykańska góra, 3357 takich sążni wysoka; niech raczy uważyć, że Ararat od Piku i Szymborazo bardziey jest ku północy posunięty: że strona świata wschodnia, według nas, nie równie ma zniżony bardziey stan temperatury powietrza pod tąż samą szerokością: nakoniec niech to weźmie na uwagę: że kraje tameczne na miernych nawet wyniosłościach, odmiany temperatury powietrza wielkiey doznają. Pan Kocebu postrzegł w Sułtanii, na wyniosłości tylko leżącey, przymrózki wśród lata i śnieżek mały; rzeka Araxus zamarza tam w zimie, jak nasze północne wody. Przy tak więc zbliżoney do ziemi warście rozrzadzoney atmosfery, dziwić się nie należy, że Ararat, nie będąc naywyższą górą w świecie, sięgać może owey niezmienney krainy powietrza. Ta sama kraina ku biegunom, zniżając się prawie do ziemi, przeświadcza nas blizko o skutkach swojey temperatury: zkądby inaczey te kłody drzew na brzegi Islandyi i Syberyi przypływały zpod bezleśnego bieguna, jeżeli niezachowane od wiekow przedpotopowych, przez temperaturę wiekuistego mrozu? Wiadomo, że P. Adams, członek towarzystwa badaczow natury moskiewskiego, w roku 1807, nad brzegami rzeki Leny w Syberyi, odkrył lodami przyniesione zwłoki mamuta, które miały, skórę, mięso, ścięgna, co większa, że mięso nawet do jedzenia przydatném znalazły

źwierzęta mięsożerne. (Ob. Dziennik Wileński r. 1815 N. 7).

Drugi zarzut bydź może: ponieważ Ararat od połowy okrywa się śniegami i lodem, jakże Korab nie jest niemi pokryty, ale w postaci czarney plamy widzieć się daje? Na to odpowiedź ma zasadę swoją w powyższém dowodzeniu. Góry sięgające ponad obłoki, przesięgają naturalnie pas atmosfery, w którym śniegi krążą, wyżey zaś znayduje się mieysce, prawie zupełnie zmarzłey nawet wilgoci niedostępne, tam oprócz małego szronu nic więcey osiadać nie może. Mówiliśmy już wyżey, że w części pewney tylko wysokości Araratu śniegi i lody się skupiają, formują lawiny, sam zaś wierzchołek i w części, gdzie czarna plama, wcale nawet kolorem odróżnia się od reszty góry, powiadają podróżni, że nie zawsze szronem bieleje, czasem niebieski-światło, czasem różowy, lub w fiolet wpada. Te kolory przybiera od położenia i gatunku wyziewow atmosfery, tudzież od różnego podniesienia słońca nad poziom. Lecz widoczny kolor skał wierzchołkowych góry wpada w biały, jakiego koloru są po większey części skały dolne, piaski i glina u podnoża znaydujące się. Plama czarna wyraźnie dla gołego oka nawet odbija od góry i może mieć czarny kolor od drzewa i kleju, którym Korab bydź mógł zewnątrz powleczonym.

Powieści wszystkich podróżnych potwierdzają, cośmy założyli: obaczmy niektóre pewnieysze.

Jan Struys, podróżny hollenderski, zwiedził Armenią w roku 1670. Według niego Ararat przewyższa wysokością wszystkie góry Azyi. Będąc on w Erywanie, na prośby tamecznych Karmalitów udał się na górę Ararat, dla odwiedzenia, jako

lekarz, pewnego pustelnika, który cierpiał rupturę. Stracił on czasu na tę podróż dni pięć, chociaż był konno. W towarzystwie wybornych przewodników, przebywał warsty rozmaitey gęstości obłokow, doświadczył zimna nieznośnego, chociaż to było w lipcu; naywyższa warsta była nayzimnieyszą, ale razem nayznośnieyszą z przyczyny suchości powietrza. Znalazł nakoniec pustelnika, mieszkającego w jaskini, wydrążoney w skale. W tém mieyscu powietrze było nayumiarkowańsze. Pustelnik powiadał, że od dwódziestu pięciu lat, jak tam przebywa, nigdy nie czuł, ani gorąca, ani zimna zbytecznego, ani wiatru, ani deszczu; że ku wierzchołkowi naywiększa cisza panuje i powietrze nigdy się nie odmienia. Ten pustelnik był Włoch, rodem z Rzymu, syn bogatego bankiera, nazywającego się Dominik Alexandre; udarował on Struysa krzyżykiem zrobionym z drzewa, wziętego od Korabiu Nocgo, które oyciec jego znalazł, na co mu wydał świadectwo połacinie. *Podróże Struysa, Tom I.*

Chociaż ten podróżny nie we wszystkich mieyscach opisow swoich zasługuje u krytyków na wiarę; w tém wszelak znalazł poparcie od wielu światłych znawców, między innymi Choisi w swojey historyi kościelney, tom XI, pag. 41, wydania in 12, z zupełną wiarą tę powieść Struysa przytacza.

Pitton Turr effort, znakomity botanik, w roku 1700, to jest w lat trzydzieści po Struysie, zwiedzał podnoże Araratu; lecz nie był szczęśliwy na znaczną wysokość przedrzeć się: nie miał zaufanych znać przewodników; wszędy stromość nadzwyczayną, śniegi i lody nieprzebyte natrafiał. Osądził nawet za rzecz niepodobną dostać się do

wierzchołka, gdzie, jak wiadomo, dla botanika nie ma ciekawości, a zatem i powodu do ryskowanych usiłowań.

Xiądz Leau, jezuita, missyonarz, który długo przebywał w Erywanie, był za niemożnością dostania się do czarney plamy na Araracie, według pamiętnikow Artyniego, (*mémoires de Littérature*, T. I, p. 113).

W ogólności, opowiadania mieszkańców tamecznych przed wszystkimi podróżującymi, zgadzają się w tey mierze, że nikt na wierzchołek tey góry weyśdź nie potrafi. P. Kocebu za rzecz naypewnieyszą donosi, że żaden człowiek, sposobem przyrodzonym, nie wniydzie na górę Ararat. Zapewne mnisi w Jaczmezynie tak Panu Kocebu opowiadali. Wszelako to jeszcze nie stanowi przekonania zupełnego. W krajach tamecznych ludzie, uciśnieni despotyzmem muzułmanów, są bardzo skryci, ograniczonego pojęcia, nierozszerzający się w opowiadaniach; nie mają ochoty do śmiałych przedsięwzięć, ani zachęty do odkrycia rzeczy ciekawych; przy tém są łatwowierni, zababonni, do zbytku przychylni starym baśniom; przeto, ani się na ich opowiadanie o trudnościach, ani na wnioski ich, spuścić nie można. Widzimy, jak oni przed P. Kocebu malowali okropnie Ararat, a obraz swóy powiększali mnóztwem drapieżnych źwierząt i straszliwych smokow, mieszkających na tey górze. Nie był P. Kocebu nawet w klasztorze Arakilwang, czyli śś. Apostołów, u samego podnoża Araratu znaydującym się, gdzie na mieyscu pierwszego ołtarza, zbudowanego przez Noego, armeńscy bogomodlcy przynoszą ofiarę niekrwawą Przedwiecznemu. Czytałem w rękopisnych pamiętnikach Doktora Roslakoff, który się znay-

dował przy armii rossyyskiey na Kaukazkiey linii, w roku 1820 pisanych, że pewny mnich gruziński czyli armeński, który w tym klasztorze mieszkał lat sześć, twierdził mu za rzecz pewną, o podaniu tam słynącem, zgodném z powieścią Struysa. A mianowicie, że są pustelnicy, mieszkający w jaskiniach Araratu, znaydujących się w znaczney wysokości, przechodzącey krainę obłokow. Wszelako przystęp do Korabiu Noego mienił bydź rzeczą, przechodzącą możność przyrodzoną. Ponieważ inaczeyby rozebrano już Korab po kawałku na same relikwie, który przez mieysca niedostępność chciał Bóg ku wieczney pamiątce zachować. Powiadał Panu Roslakoff ten sam cenobita, że w r. 1813, widział na własne oczy, kawał niezmiernie twardego drzewa, czarniawo-brunatnego, ociesanego gładko na dwa boki, grubości cali dziewięć mającego, który spadł z Araratu, zapewne pod czas trzęsienia ziemi, na górę lodową, gdzie był widziany od r. 1801, na reszcie za urwaniem się góry lodowey, na równinach około Arakilwang znalezionym został. Przekonali się zaś mnisi, że drzewo należało do Korabiu Noego, porównywając z relikwijami tego zabytku, które od wiekow zachowują.

Zważywszy te wszystkie ciekawości o znaydowaniu się Korabiu Noego na górze Ararat, przychodzi na myśl pytanie: dla czego, zostający w możności badania śladow dawnego świata, nie przedsięwezmą środkow do przekonania się bliższego, o tém? dla czego nie wyśledzą tey ważney góry, w całey jey obszerności, kiedy mniey ciekawe, wyższe nierównie opoki z taką dokładnością zwiedzano, ściśle wymierzano i opisywano? Nikt nie ma dziś ku temu lepszey zręczności, jak Rossyanie

i Anglicy,posiadający kraje, w związkach i sąsiedztwie z Persyą będące. Podróżni tych dwóch narodów corocznie Erywan zwiedzają, niektórzy długi czas tam przemieszkują, Ararat codzień mają przed oczyma, a nie są ciekawi wyśledzić przynaymniey prawdziwey jego wysokości? Może to bydź, że w latach pewnych te śledzenia bezskuteczne byłyby; lecz na tém przestać nie należy; probować dotąd, aż się pora pomyślna nadarzy, zawsze pomiętając na to, że odkrycie tego rodzaju, rzuciłoby wielkie światło na dzieje pierwotnych czasow, łączących dzieje przedpotopowe z dziejami popotopowemi.

Były zarzuty, że Moyżesz idealnie i z podobieństwem do prawdy niezgodnie,opisał po szczególe rozmiary Korabiu Noego: trzysta łokci długości, pięndziesiąt szerokości, trzydzieści wysokości, podzielone na trzy piątra, składały trzy budowle, jedna nad drugą, każda piętnaście stop naszych na wysokość, 75 na szerokość, 450 stop na długość miała. Buteo, Wilkins i Pelletier, wyliczyli liczbę i wzrost wszystkich źwierząt znajomych, wymierzyli mieysca, które powinny były zaymować każde po parze, wykazali ilość owiec i bydląt, potrzebnych na karmienie źwierząt mięsożernych, wyrachowali przestrzeń potrzebną na skład karmu dla innych źwierząt, wykreślili rozległość galeryi połączających osobne rzędy klatek. A skutek ich rachuby geometryczney okazał, że rozmiar Korabiu, w Piśmie świętym podany, aż nadto wystarcza na budowę statku, ku tey szczególnieyszey potrzebie wygotowanego. Ile to umiejętności i sztuk zupełnie udoskonalonych do wystawienia takiey budowy potrzeba było.

Czyliżby nie miano za rzecz godną śledzenia,

raż jeszcze powiem, tak spaniałego pomnika, tak wartey zastanawiania się budowli, którą zdaje się, Opatrzność usadowiła, w mieyscu tyle widocznćm, tyle nieprzystępném, i do tyle ciekawość każdego zaostrzającym?

Teodor Narbutt.

RECENZYA.

Kurs poezyi przez *Józefa Korzeniowskiego* Nauczyciela Wymowy i Poezyi w Liceum Wołyńskiém, w Warszawie 1829 roku in 8vo.

Dawno już nam nie zdarzyło się czytać książki polskiey z taką przyjemnością i pożytkiem; nie wiémy prawdziwie: czy więcey uwielbiać styl naturalny, jasny, bez żadnego przymusu i sztucznych wysłowień, często prozę *Krasickiego* przypominający; czy więcey dziwić się skromności autora, który chce wmówić w czytelników, że sam z żadném swojém zdaniem nie popisuje się; lecz jest tylko echem Marmontela, Blera, Alizona, Szulcera, Brodzińskiego, Borowskiego, Ancyllona, Szlegla, Eckermana, a nawet Kruga i Rychtera; wyznamy otwarcie, iż przeczytawszy tę przedmowę, zgasła w nas ochota i ciekawość czytania pisma, którego autor sam się o łataninę zdań tak różnorodnych oskarżył.

Lecz wcale co innego jest sszywać cudze zdania, a co innego uczyć się od wszystkich, a pisać z natchnienia własnego rozumu, serca i gustu: trafne autora zdania o zaletach i wadach celnieyszych rymotworców polskich, wolne od wszelkich przesądów literackich, zgłębienie natury i ducha poezyi dramatyczney, jużby czy-

telników z tego błędu wyprowadzić mogło; z takiey strony rzeczy biorąc, niktby już dziś na imie oryginalnego pisarza zasłużyć nie mógł; nawet *Platona* i *Arystotelesa* wypadałoby umieścić na liście zbieraczów, którzy cudze myśli, zdania i wiadomości, w inny tylko kształt przelewali, nieco własnych przydawszy; ani *Teorya jestestw organicznych*, ani pisma *Jana Sniadeckiego*, na imie oryginalnych nie zasłużyłyby, czegoby nawet sam P. Korzeniowski twierdzić nie śmiał. Jeden tylko poeta, bujając na skrzydłach ognistey imaginacyi, może niekiedy w nieznaną krainę umysłową zalecieć, i odkryć nowe zupełnie światy i nowe okoliczności; wszakże autor, piszący w przedmiotach naukowych, musi i powinien korzystać z wynalazków tych, co go poprzedzili; a jeśli dociekł przyczyny sprzeczności w zdaniach; jeśli natrafił na ślady, któremi poprzednicy jego do odkrycia pewnych prawd, mniemań, lub nowych widoków rzeczy przyszli; jeśli skreślił manowce, w których się obłąkali; jeśli zdania ich odniósł do okoliczności i przesądów mieyscowych; jeśli te tylko wiadomości, zdania i prawidła z niego wyczerpnął, które się z własném jego przekonaniem zgadzają; jeśli z prawd już znanych, wyprowadził nowe; pismo jego, jest jego własnością; sam za wszystko odpowiadać musi, a żadna go powaga przed sądem krytyki usprawiedliwić nie zdoła.

Dobrze autor odróżnił Epopeję od Tragedyi: W obóch litość i trwoga, są główną obudzenia ciekawości sprężyną, podziwienie samo zbyt dziwne i szybko przemijające, połączone z litością, długo i przyjemnie zaymuie.

Takie podziwienie i tragedya obudzić może, i powinna. „Wyraźnieysze różnice, mówi P. Ko„rzeniowski są te: że epopeja opowiada, tra„gedya zaś przez dyalog i mimikę, akcyą uprzy„tomnia; że akcya epopei daleko obszérnieysza, „więcey zamyka w sobie okoliczności; że jey „postęp może bydź powolny, dopuszczający na„wet pewnych przerw i spoczynków, w któ„rych poecie epizodami lub uwagami ogólnemi, „z treści wynikającemi, lub nawet sobą, swo„jemi myślami i uczuciami, czytelników zająć „pozwolono. Przeciwnie tragedya poczyna się „od punktu blizkiego końca; każdy krok ku „niemu posuwać ją powinien. Ton epopei spo„koynieyszy, niż tragedyi: jako bowiem uczucia, „namiętności i nieszczęścia wystawiają się w e„popei, jako już dawno minione, w tragedyi, „jako teraźnieysze, trwające, i przez czas nie„zgładzone: tak też w tragedyi nierównie ży„wiey i gwałowniey malowane bydź powinny."

W zastosowaniu ogólnych prawideł, do naycelnieyszych epopei, autor daje treściwe, lecz jasne wyobrażenie, Iliady, Eneidy, Jerozolimy wyzwoloney, Raju utraconego, Luziady, a nawet Henriady, która, nie wiém, czy godna jest w tak piękném społeczeństwie się mieścić, zwłaszcza, że autor o Dantym i Lordzie Byronie zapomniał; wszakże rozbiór tych poetów, nastręczyłby mu był sposobność głębszego wniyścia w naturę epopei; w rozdziele o epopei polskiey, dla nas nayciekawszym, szkoda, że autor nas bliżey nie poznał z *Naumachyą Bojanowskiego*, *Woyną chocimską* Rudominy, z duchem poetycznym *Zimorowicza*, *Broniewskiego*, *Paszkowskiego*, *Krajewskiego*, *Białobockiego*, a szczególniey

Samuela *Twardowskiego* ze *Skrzypna*, o którym wcale się nie sprawdziło, co *Kochowski* wróżył.

Równie jak Partenope z Maronem się pieści,
Tak Skrzypna sławna będzie z pism twych i powieści.

Rzadko kto dziś mówi o Twardowskim, dopiéroż o Skrzypnie.

W ogólności autor nad poetami polskimi, zbyt krótko, wedle życzeń naszych, zastanawia się: ani daje nam poznać dzieł tych, dziś bardzo rzadkich w wyjątkach, przez coby pismo jego jeszcze powabnieyszém i ciekawszém się stało. O romansach zbyt krótko P. Korzeniowski mówi. Rodzay ten literatury, Grekóm i Rzymianóm nieznany, dziś ważną jest literatury częścią, i większy wpływ na powszechność ludzi wywiéra, niż inne rodzaje poezyi. W wieku naszym zjawił się autor, który w całey Europie, a nawet w Ameryce, znalazł wielbicieli, naśladowców i czytelników. Walter-Skott, nieuapełniając historyi zmyślonemi faktami, jak *np.* Marmontel w Belizaryuszu, obudził nową do historyi ciekawość, dał powód do wielkiey w kompozycyi historyczney reformy, zaostrzył ciekawość do naydrobnieyszych szczegółów, wieków feudalnych tyczących się; z powodu jego romansów, rzucono się z naywiększym zapałem do zapomnianych już kronik, i zbutwiałych pargaminów. Mało dotąd znane, tylko od samych głęboko-uczonych cenione odkrycia cierpliwych antykwaryuszów, wywiódł on na scenę świata, dając im w osobach romansu życie i exystencyą. Walter-Skott dał powód do nowey szkoły historyczney, która wciela obyczaje i zwyczaje

wieku w osnowę opowiadania; która wymaga, aby dziejopis nie opisywał ludzi, lecz pokazał, aby historya, nieprzerywana ucinkowemi zdaniami, miała barwę, żywy i świeży koloryt czasów i mieysca, których dzieje rozwija: taką *np.* jest historya Xiążąt Burgundzkich P. *Barante.* Walter-Skott maluje osoby, a szczególniey obyczaje wieku średniego, począwszy od królów do prostego żołdactwa i czeladzi domowey, których nam we wszystkich okolicznościach życia pokazał, w gotyckich komnatach, na turniejach, w podróży, w więzieniu, w nayciaśnieyszych Edymburga i Londynu ulicach. Osoby jego żyją na wolném powietrzu, pod gołém niebem; nic on nie opisuje, lecz wszystko okazuje w czynności i rozmowach, które zdaniem znawców są główną romansów jego ozdobą. Romanse jego są to panoramata różnych wieków, a szczególniey feudalnych. Ten nowy rodzay kompozycyi, który tak wielki i nieprzeparty wpływ na europeyską literaturę wywiera, zasługiwał więcey, jak na wspomnienie, abyśmy się w krytyce literackiey znowu za cudzoziemcami nie przyzostali.

Z całego dzieła naylepszy jest traktat o poezyi dramatyczney; widać, że tu autor pisał o rzeczy sobie naypoufalszey, którey wszystkie tajemnice zgłębił, i z którey trudnościami już osobiście passował się.

Rozmowy i jesta osób, które poeta na scenie pokazuje, stanowią to, co zowiemy *Dramatem.* W poematach opowiadają się zdarzenia, które już minęły; w dramacie zdarzenia przed oczyma widzów odbywają się.

W pierwszym akcie widzowie poznają się z osobami Dramatu, z ich zamiarami, sposobem

ich myślenia, i środkami, których użyć mają dla przywiedzenia zamiarów swoich do skutku. Jestto *expozycya* sztuki: „Która nie przez opi„sy i opowiadania, lecz przez rozmowy i dzia„łanie osób, wystawiona bydź powinna, i w tém „właśnie poeci nayczęściey grzeszą.”

Wielki przedmiot dobrze się na pięć aktów rozdziela: wszakże może ich bydź mniey, gdy przedmiot mnieyszy „prawidło bowiem Hora„cego jest zupełnie dowolne i na niczém się „nie opiera.”

Weyście nowey osoby lub ustąpienie dawney stanowi *scenę*. Przeszkody główne, działanie wstrzymujące się *węzłem* czyli *intrygą*, po usunięciu tych przeszkód, następuje *rozwiązanie*.

Zobaczmy teraz, co autor mówi o tey sławney jedności mieysca i czasu, która tém jest dziś dla naszych poetów dramatycznych, czém była niegdyś Dyalektyka Arystotelesa dla nauk.

„Niektórzy krytycy, biorąc złudzenie zmy„słowe, za jedno ze złudzeniem imaginacyi, „przepisali poetóm dramatycznym za obowiązek „konieczny, zachowanie jedności mieysca i czasu.

„Przez jedność mieysca, rozumieją odbycie „się całego działania dramatu w jednym *np.* po„koju, przysionku, mieyscu publiczném, i t. p. „bez żadney odmiany teatralney dekoracyi. Pra„widło to, przejęte z teatru Greków, do na„szego zastosowane bydź nie może. Ciągła przy„tomność choru na teatrze greckim, który prócz „tego był ogromny i wystawiał wiele mieysc „rozmaitych, przymuszała ich do zachowania „tego prawidła. Nas przymusza do jego zgwał„cenia, budowa teatru, wystawiającego tylko

„pojedyńcze mieysca, sam układ dramatów wy-
„magających więcey wydarzeń, wreszcie natura
„naszych obyczajów, które daleko więcey for-
„malności, dla zachowania podobieństwa do pra-
„wdy nakazują. Przemiana mieysca w między-
„aktach, nie przerywa nawet zmysłowego złu-
„dzenia. Przemiana w ciągu aktów złudzeniu
„imaginacyi nie przeszkadza: często mu owszem
„pomaga: jestto bowiem rzecz bardziey rażąca,
„gdy się akcya nie na właściwém sobie mieyscu
„odbywa, niż gdy się mieysce odmienia. Wresz-
„cie szanowanie złudzenia zmysłowego, nie jest
„tak koniecznym obowiązkiem: albowiem złu-
„dzenie to nie bywa i nie powinno bydź tak mo-
„cne, aby kto rzecz, wystawioną na teatrze, brał
„za rzeczywistość. Wszakże w przemianie miey-
„sca tę ostróżność zachować należy, aby za każ-
„dą odmianą dekoracyi, spektatorowie wiedzieli,
„na jakiém mieyscu i dla jakiey przyczyny znay-
„dują się osoby dramatu. Dogodzi się tey ko-
„nieczney potrzebie, gdy sceny przyzwoicie z so-
„bą połączone, i gdy każda przygotowana bę-
„dzie."

„Prawidło wyrażone przez *jedność czasu*,
„nakazuje: aby działanie tyle tylko trwało w
„rzeczywistości, ile trwać może w wystawie-
„niu. Niepodobieństwo zachowania tego prawi-
„dła, przymusiło do rozciągnienia czasu do dwu-
„dziestu cztérech godzin. Lecz i to prawidło
„nie ma w sobie nic koniecznego, i równey za-
„sadzie do dłuższego jeszcze czasu da się roz-
„ciągnąć. Należy jednak rzeczywisty czas wy-
„stawienia od pozornego trwania całey akcyi
„rozróżnić. Ile razy aktorowie są na scenie i
„rozmawiają z sobą, tyle razy czas reprezen-

„tacyi z rzeczywistym zgadzać się musi. Przedłużenie czasu może mieć mieysce przez przemianę dekoracyi, a szczególniey w międzyaktach: brak bowiem działania w tych przerwach zostawia czas nieoznaczonym.

„Fundamentalnemi zasadami teatru francuzkiego, są trzy jedności, o których już mówiliśmy. Zachowanie jedności akcyi, jest ważną i prawdziwą zaletą sztuk francuzkich. Są one tym sposobem łatwe do objęcia, nie nużą uwagi, i pozwalają sercu zaymować się wyłącznie małą liczbą osób, na którey się cały interes skupia. Lecz z drugiey strony, zbyteczne unikanie akcyy podrzędnych, i większey liczby osób, zwłaszcza przy konieczności rozciągnienia sztuki do pięciu aktów, przymuszało niejako poetów do rozmów długich i niepotrzebnych, i uczyniło tragedyą pełnieyszą słów, niż działania. Dla tey przyczyny przedmioty historyczne, w sztukach francuzkich wystawione, okazują się nam nago, sposobem skupionym, niemającym piętna prawdy. Same rezultata szybko po sobie następują: lecz nié ma rozwinienia ich przyczyn, nié ma tych przygotowań, które, obudzając oczekiwanie wielkich wypadków, powiększają skutek tragiczny.

„Ograniczenie się co do mieysca i czasu, czyli drugie dwie jedności, ścieśniają jeszcze bardziey granice tragedyi francuzkiey. Krótkość czasu jest przyczyną nienaturalnego skupienia wypadków; jedność mieysca, tylu niepodobieństw do prawdy, których tak liczne są przykłady. Z obu tych prawideł wynika małość akcyy, a wielość opowiadań, które zawsze prawie osłabiają wrażenie.

„Oprócz tych nieprzyzwoitości, tak wielka „zachodzi trudność w znalezieniu ważnych wy- „padków, któreby się w kilku godzinach i na „jedném mieyscu odbyły, iż poeci francuzcy, dla „chwały pokonania tych niepotrzebnych i w ni- „czém wartości dzieł niepodnoszących zawad, „musieli wyrzec się wielu interessujących przed- „miotów z historyi, a czerpać nayczęściey z mi- „tologii. Lecz gdy niepodobna było przedmio- „tów mitologicznych prostych, a przez odjęcie „części religiyney i liryczney znacznie uszczu- „plonych, do pięciu aktów rozciągnąć; narażeni „zostali na drugą nieprzyzwoitość, gdy przez „wprowadzenie intrygi miłośney i polityki, cał- „kiem ducha pogwałcili.

„Niezachowanie cech, charakteryzujących na- „rody i czasy, należy do istotnych wad systema- „tu francuzkiego. Tragedya francuzka wykształ- „ciła się na dworze królów i pod okiem dwo- „raków, dla których ton, etykieta i manjery „dworskie, były rzeczą nayszacownieyszą. Co- „kolwiek więc nie zgadzałoby się z duchem oby- „czajów dworskich, byłoby wyśmiane. Język „salonów, grzeczność i galanterya, powaga i go- „dność monarchiczna, umiarkowanie i przyto- „mność umysłu, w wyrażeniu naygwałtownicy- „szych nawet namiętności, rezonowania nad u- „czuciami i stanem duszy, wszystko to pano- „wało w konwersacyi kotèryi paryzkich; sło- „wem: cała sfera otaczająca poetów, wiernie „się w ich dziełach odbiła. Te przyzwoitości, „których zachowanie stało się koniecznèm, spra- „wiły, że wszystkie narody musiały się okazy- „wać na scenie francuzkiey prawdziwemi fran- „cuzami; że intrygi miłośne i polityczne Wer-

„salu, przeniesione zostały do czasów heroicz-„nych Grecyi, do Senatu Rzymskiego, i do se-„raju Turków.

„Retoryka weyść koniecznie musiała do tra-„gedyi, w którey więcey potrzeba było mówić, „niż działać. Często więc poeci są deklamato-„rami tam, gdzieby powinni oddać się namię-„tności; często wykwintnymi tam, gdzieby na-„leżało mówić po prostu. Przesadzona godność „stylu tragicznego, odjęła język indywidualny „osobom. Zawsze prawie daje się postrzegać poe-„ta, starający się o poprawność, o elegancyą „w wyrażeniach i zwrotach, niezapominający „w naywiększych uniesieniach o antytezach, sen-„tencyach i rozumowaniu. Ztądto pochodzi, iż „nayczęściey, zamiast dyalogu, są mowy, w któ-„rych wprawdzie wiele jest rzeczy pięknych, „ale niepotrzebnych, lub nie takich, jakie bydź „powinny.

„Tak więc, z wielkiego ścieśnienia prawideł „jedności, z konieczności umieszczania samych „tylko wypadków, z ulegania przyzwoitościom „tonu i galanteryi, z ciągłey godności i pompy „stylu, (do czego się budowa wiersza naybar-„dziey przyczynia), wynikła niemożność rozwi-„jania charakterów, których kreślenie jest rze-„czą i naytrudnieyszą i naywiększą w sztuce „dramatyczney, a których brak w naywiększey „liczbie tragedyy francuzkich, czyni je raczey „pięknémi pomnikami wymowy poetów, niż „prawdziwemi dziełami poezyi.

„Cały akt pierwszy w sztukach francuzkich, „odbywa się zwykle w opowiadaniu wydarzeń „poprzedzających, lub w opisie charakterów o-„sób. Expozycya taka jest oczywiście naganna.

„Z samego początku należy uwagę słuchaczów „zająć działaniem, nie zaś scenami spokoynemi, „w których jedna osoba opowiada drugiey to, o „czém obiedwie dobrze wiedzieć powinny. Zwy„kle do tego użyci są konfidenci, osoby nic przez „się nieznaczące, bez charaktaru i wpływu na „akcyą, skazane tylko na cierpliwe słuchanie „rzeczy znanych, lub na opowiadanie tego, coby „się przed oczami widzów działać powinno.

„Tym naganniejszém jest rozwiązanie bez „akcyi, i tym mocniey, niż expozycya, osłabia „wrażenie tragedyi. Liczne przykłady rozwią„zania w opowiadaniu znaydują się w sztukach „francuzkich. Wszakże w tych chwilach sta„nowczych, w których idzie o los i życie osób „głównych, naypięknieysze opisy, naywymów„nieysze tyrady, nie czynią takiego skutku, jak „proste i znaczące słowa, przy żywey i nagłey „akcyi.”

Trafne autora zdanie, o zaletach i wadach Szekspira, jeszcze tutay przytoczymy:

„Z oryginalnych dzieł Szekspira, mówi on, „naypierwsze są dramata historyczne, w któ„rych nie odstąpił bynaymniey od form, jakie „zastał. Chciał on w nich wystawić pomnik „dziejom swojego narodu, dać poznać w obra„zach, pełnych życia i mocy, celnieysze epoki „swojey historyi i znakomitsze jey osoby.”

Szło mu więc naybardziey o zachowanie piętna prawdy w działaniach ludzi, w trybie, jakim się odbywały sprawy polityczne, w obyczajach wreszcie i opinijach czasów, które malował. To wszystko wymagało obszérnego planu i śmiałey kompozycyi.

„Interes więc w tych dziełach, nie jest przy-

„wiązany do losu jedney osoby, ale ogólnieysze; „intryga zaś tylko taka, jaką historyczne na„stępowanie po sobie ważnieyszych wydarzeń, „obrębem dzieła zamkniętych, naturalnie za„wiązuje. Nie ma w tych sztukach ścisłego od„dzielenia rodzajów, i ciągłey godności: bo też „nie wchodzą do nich sami tylko królowie i o„soby wyższey klassy. Znaydujemy w nich czyn„ności i opinije ludzi i żołnierstwa, obok dzia„łań baronów i monarchów Anglii; naturalnie „więc weyść musiały, sceny gminne, prostackie, „a nawet komiczne, i umieścić się przy poważ„nych i mocno wstrząsających. Wprawdzie to „pomieszanie, w którém gdzie niegdzie prze„brana miara, szkodzi jedności tonu i wrażenia; „lecz gdy piętno oryginalności i geniuszu, wy„ciśnięte w rozmowach naypospolitszych ludzi, „podnosi wszystko do sfery polityczney, ta roz„maitość, bez szkody poezyi, prawdę tych o„brazów podwaja. Szekspir w sztukach histo„rycznych, równie, jak we wszystkich innych, „jest nieporównanym w kreśleniu charakterów. „Wszystkie osoby jego znane w historyi, są wier„nie oddane; przy całey wszakże prawdzie hi„storyczney i naturalności, umiał je do rzędu „istot poetycznych podnieść. Umiał się on prze„jąć duchem dziejów, nie tylko swojego kraju, „ale i obcych. Jego Juliusz Cezar i Koryolan, „malują trafnie Rzymian, w tych dwóch tak „przeciwnych sobie epokach.

„Tragedye Szekspira, różnią się widocznie „od jego sztuk historycznych. Rzecz ich czer„pał w podaniach dawnych dziejów Anglii, Szko„cyi i innych, albo w powieściach i nowellach. „Lecz nie było jego celem, tak, jak poetów hisz-

„pańskich, zabawienie słuchaczów rozmaitością
„wydarzeń lub zaostrzenie ich ciekawości przez
„mocną intrygę; ale sprawienie głębokich wra-
„żeń przez prawdziwy silny obraz charakterów
„i namiętności. Nie są te sztuki, równie jak
„i poprzedzające, czystemi tragedyami. Znay-
„dujemy i tu pomieszanie scen poważnych ze
„śmiesznemi. Lecz to, coby było wadą w innym
„poecie, nie szkodzi wrażeniu energicznych jego
„malowideł. Sam on bowiem zdolnym był tak da-
„lece panować nad sercami swoich słuchaczów, iż
„nie tylko stopniowo, ale nawet nagle wrzucić
„może, ze stanu uspokojenia i wesołości, do nay-
„silnieyszych wzruszeń czułości, trwogi i prze-
„rażenia.

„Jedność akcyi w tragedyach Szekspira, ści-
„śley jest zachowana, niż w jego dramatach histo-
„rycznych, owszem, rzecz cała prowadzona jest
„tak, iż interes coraz bardziey wzrasta i na jednę
„lub dwie osoby się skupia. Expozycya, zawsze
„naturalna, odbywa się w akcyi i jasno wprowa-
„dza w rzecz dzieła; sceny zaś następują po sobie
„takim porządkiem, iż oprócz niektórych komicz-
„nych, trudnoby w nich co odmienić bez zepsucia
„całości. Smiały i nieuległy w układzie dzieła, u-
„rojonym prawidłom mieysca i czasu, stawia przed
„oczy słuchaczów wszystko to, co do postępu ak-
„cyi potrzebne, co się do okazania charakteru o-
„sób przyczyniać, silne uczucia ożywiać, lub mo-
„cne wrażenia czynić może. Drobne okoliczno-
„ści, a często i ważne wypadki, lecz z których
„żaden skutek dramatyczny wyprowadzić się nie
„daje, odbywają się za sceną. Po usposobieniu
„tylko osób wchodzących poznają słuchacze, co
„się gdzie stało.

„Szekspir, w oczach krytyków, u których sztu-
„ka pisania jest ważnieyszą rzeczą, niż siła twór-
„cza, chybia naywięcey językiem i obyczajami
„swoich osób, Nie ma zapewnie w dziełach jego
„poprawności starożytney: bo też mowa tragedyy
„greckich, jak rysy ich posągów, musiała bydź
„całkiem idealną i od wszelkich skaz wolną. Szek-
„spir stawia nam naturę przed oczy.

„Nie kréśli on ludzi, jakiémi się ukazują w do-
„braney kompanii polerownego świata; ale takich,
„jakiémi byli w owych wiekach, w których każdy
„mógł i śmiał okazać się samym sobą, i na wzór
„drugiego modelować się nie potrzebował. Ogól-
„nieyszemi i głębszemi rysami charakterów, ory-
„ginalnością pomysłów i ich wyrażenia, podnosi
„on stworzenia swoje nad trywialne kopije, i
„czyni je prawdziwie poetycznemi istotami; ale
„nie zaciera nigdy cech wieku, stanu, wychowa-
„nia, temperamentu, i t. d.

„Dla tegoć to nie ma w stylu Szekspira tey je-
„dnostayney, a tak łatwey foremności i pompy
„tragedyy francuzkich, ale za to jest język cechują-
„cy każde indywiduum. Dyalog jego składa się
„z rozmowy naturalney, przez zwroty dowcipne
„ożywioney, przez śmiałe metafory, alluzye lub i-
„ronią zaostrzoney; ozdobioney w mieyscach tkli-
„wych, przez naydelikatnieysze i nayprostsze o-
„brazy uczucia, w mieyscach mocnych przez nay-
„gwałtownieysze wybuchnienia energicznych na-
„miętności. Wprawdzie nie jest on w tym wzglę-
„dzie wolnym od wad, które każdy postrzega, a
„którychby oczywiście uniknął, gdyby dziś pisał:
„niekiedy jego osoby zanadto często i długo igrają
„ze słowami, niekiedy łają się po grubijańsku, nie-
„kiedy wyrażeniami i alluzyami obrażają skro-

„mność, niekiedy barbarzyńskiém okrucieństwem,
„wystawioném przed oczy widzów, oburzają
„ludzkość; lecz wszystko to, jest tylko zanadto
„mocne nałożenie farb do wyrażenia charakteru.
„Czas i stan obyczajów, nadały mu taką śmiałość.
„Każdy dzisieyszy poeta zasłużyłby na naysłu-
„sznieyszą naganę, gdyby go w tey mierze chciał
„zupełnie naśladować. Tragedye Szekspira pod
„względem żywości, mocy i prawdy, z jaką kré-
„ślił charaktery nayrozmaitszych ludzi, powinny
„bydź przedmiotem nauki każdego dramatyczne-
„go pisarza."

Rozdział o tragedyi polskiey nie pomału nas zasmucił. Od *Odprawy posłów greckich Jana Kochanowskiego*, do słabych usiłowań Konarskiego, co za przestrzeń czasu!

O Barbarze Radziwiłłównie *Felińskiego*, takie autor daje zdanie. Pomimo braku silnego interessu, prawdziwey tragiczności, jaśnieje ta sztuka zaletami, zapewniającemi jey długie trwanie. Jestto wielki obraz historyczny, w którym widać charaktery godności, powagi i wielkości narodowey. Charakter *Boratyńskiego* i *Kmity*, kréślony jest z żywością i mocą.

Język każdey osoby naturalny i przyzwoity, brak zaś żywości akcyi zastępuje doskonałość stylu, który sam podnosi to dzieło do rzędu wzorów w sztuce pisania.

Dziwi mnie, że autor o dramatach włoskich zapomniał. *Alfieri*, który całe życie swoje sztuce dramatyczney z takim zapałem i stałością poświęcił, godzien był wspomnienia.

Jest nadzieja, że Poezya polska posunie się cokolwiek ku doskonałości, kiedy, jak nas autor zapewnia, możemy mieć wiersz trochaiczny, dakty-

liczny i inne, i kiedy lepsi pisarze zaczęli wprowadzać miary do poezyi, nie spuszczając się całkiem na rym. Te nowe trudności może zniechęcą tych licznych wierszokletów, którzy w prostocie ducha za poetów się mają, biorąc udany szał, za natchnienie.

Niektóre wyrażenia autora, przy dobrey jego polszczyznie, niemiłą sprawują pstrokaciznę, utrudniają zrozumienie myśli, takiémi są *np.* kurs poezyi, dążenie estetyczne, niewczesna galanterya, uczucie ukontentowania, personifikacya, gradacya w sytuacyach, i t. p., które czytelnicy może rozumieją, ale nie mają obowiązku rozumieć. Są to wszelako małe skazy, których naymierniey-szy bazgracz, niemogący złożyć tak pięknych dowodów talentu pisania, jak P. Korzeniowski, łatwo uniknąć potrafi.

Druk tego dzieła, jest ze wszystkich, z drukarni teyże wychodzących, naynie poprawnieyszy; dosyć powiedzieć: że na karcie 40 wydrukowano Roz. V. O stylu *prawdziwym*, zamiast o stylu *poetycznym*. Korrektor widać nie wchodzi zgoła w głębokie cierpienie, jakiego autor na widok podobnych pomyłek doznawać musi. Bywało Froben, Aldus Manutius i t. p. kładzie na końcu *Errata corrige*, z przyłączeniem grzeczney, a nawet pokorney do czytelników prośby, aby omyłki poprawić raczyli.

Mimo tego, dzieło P. Korzeniowskiego do celnieyszych w literaturze naszey należące, powinno bydź w ręku nie tylko tych, co poezye piszą, ale i tych, co poezye czytają, jeśli chcą sobie przyjemność z takiego czytania podwoić, i mieć zawsze przy sobie poradcę, z tak pewnym i oświeconym gustem. *YY.*